Nr. 175. Lwów — Czwartek dnia 2 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: NMP. Anielskiej | Ilyi Pror.
Jutro: Znal. św. Szczep. | Symeona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 m. 28
Długość dnia godzin 14 minut 45
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pruski humanitaryzm.

Wielki psycholog Szekspir robi zazwyczaj z bękartów uosobienie dzikości i występku; podstępem i gwałtem, żelazem i trucizną, wydzierają oni prawa i mienie, należne innym. Hakatyzm, to przecie tylko bękart germański, wylęgły i wyrosły z krwi i na krwi litewskiej i polskiej.

Owoców nienawiści pruskiej widzieliśmy już dużo. Było niemi narzucanie żywiołowi polskiemu obcej wiary i języka, była komisya kolonizacyjna, były rugi, a wreszcie owoc najstraszniejszy, najohydniejszy, najbardziej jadem przesiąknięty — stowarzyszenie hakatystyczne. Wszystkiem tem ludzkość, miejmy nadzieję, nigdy chlubić się nie będzie, a nawet pewnie i niemczyzna kiedyś głośno obwoływać tych dzieł swoich nie zechce. Niemcy, przyszli historycy dużą będą mieli pracę, aby patryotyczne czyny dzisiejszych germanizatorów przyćmić i podać w wątpliwość.

Dwie cechy charakteryzują najbardziej tę politykę i jej wykonawców: okrucieństwo i fałsz. Okrucieństwo — jako środek wybrany i ukochany. Fałsz — jako upozorowanie słuszności okrucieństwa. Fałszuje się historyę, etnografię, wypadki bieżące, czyny i słowa — byle tylko ofiarę spotwarzyć, zohydzić w oczach świata i w ten sposób postępowanie swoje usprawiedliwić.

Tak oto teraz, wychwalając pod niebiosa ostatnie rozporządzenie ministra oświaty Studta, kłamią pruskie dzienniki, że Polacy intrygami i bojkotem wydzierają Niemcom ich ziemię i mienie.

Bez fałszu postępowanie germanizatorów byłoby dzikością, pozbawioną celu i powodu. Żywioł polski, to nie fala, wdzierająca się w dziedzinę niemczyzny. Gdzie wina, że tam się porodzili ich praojcowie, że tam od wieków brzmiała ich mowa rodzinna? Gdzie pozór do jakiejś racyi tępienia? Pretensye hakatystów, to tylko zabór, zrodzony przez chciwość.

W roku 1895 parlament Rzeszy niemieckiej śmiał się, gdy ktoś w nim po raz pierwszy próbował dowodzić, iż żywioł polski może być niebezpieczny dla całości państwa — tego państwa, którego militaryzm niepokoi Europę! Czyż jeszcze bardziej na śmiech urągliwy nie zasługuje teraźniejsze twierdzenie, że polskość zapuszcza zagony zaborcze w świat niemiecki i że mu ziemię z pod stóp wyrywa? A jednak prasa hakaty, chwaląc p. Studta, domaga się jeszcze energiczniejszej „obrony" dla niemczyzny, tak srodze przez Polaków krzywdzonej, wynaradawianej, polszczonej! Jakaż może być jeszcze energiczniejsza „obrona". Oto, dwa są sposoby: albo cały naród polski wytępić głodem, szykaną, uciskiem bezprawia, albo przez upośledzenie zmusić go do zaparcia się własnego języka, własnych uczuć i myśli. Taką więc operacyę za punkt honoru, za warunek pomyślności, za cel dążeń narodowych postawili sobie w wieku humanitaryzmu dumni ze swej kultury hakatyści. Szczegóły operacyi są straszniejsze jeszcze, niż ona sama. O względach, które udoskonaliły rzeźnie i pułapki na myszy, mowy tu nie ma. Im środek dotkliwszy, tem lepszy. Operatorowie patrzą w oczy ofiary, a gdy w nich z bólu zamigoce jakiś promyk oburzenia, gdy z piersi wyrwie się syknięcie, wołają: „Zdrada stanu!... oni rojeń nie porzucili!"

Niemiec swoich uczuć narodowych nie tai, uważa je i innym uważać każe za chlubę, za źródło cnót i wielkości, za kwiat najdoskonalszy kultury; brak tych uczuć pogardą piętnuje; ale biada żywiołowi polskiemu, jeśli on uczuć takich samych dla własnej przeszłości, dla własnego istnienia głęboko w sercu nie zatai — za zbrodnię mu się to poczytuje i jak zbrodnia jest karane.

Operator wymaga od ofiary chętnej współpracy dla celów jej nienawistnych. Gdy pod wpływem użytych czynników krew polska w germańską się nie przetwarza, gdy mowa dawnego brzmienia nie traci, a ofiara powietrze chwyta i żyć pragnie — operator się niecierpliwi i gniewa; w jego oczach, w jego zaślepieniu „winna" ofiara i ta wina we wściekłość go wtrąca — więc szuka środków coraz gwałtowniejszych.

Jakie skutki mieć może ta orgia zwierzęcych instynktów? Fałsz, okrucieństwo, gwałt z pewnością nie uszlachetnią, nie podniosą tego, kto się w nich rozkochał, kto do nich przywykł. Cywilizacya nie polega wyłącznie na mnożeniu się fabryk i dróg żelaznych, na doskonaleniu sposobów wojowania; ona obejmuje myśl i uczucie. Trucizna często bywa słodka i odurzająca.

Państwo pruskie nie może oddzielić się kordonem czy pasem kwarantannowym od Wielkopolski, w której dla dokonania dzieła zniszczenia, rozpętano instynkty złe, dzikie szaleje samowola, gdzie nienawiść — powietrzem. Czy istnieje najsłabsze chociaż prawdopodobieństwo, aby hakatyzm zarazowy, zepsuty, a pełny górnego mniemania o zasługach swoich, nie dostał się, jak zarodki chorobotwórcze, do wszystkich komórek życia pruskiego? Nie trzeba przenikliwości męża stanu na to, aby zrozumieć, iż szaleństwem jest tworzyć inkubator zepsucia we własnym domu.

Ale to zepsucie nie ograniczy się na samych Niemczech. Praktykowanie gwałtu, patrzenie nań codzień przytępić musi moralnie całą Europę. Pięćdziesiąt lat temu zdawać się mogło, iż sumienie naszej części świata nie zniesie takiego gwałtu, jak rugi, albo takiego wyrodu, jak hakatyzm. Tymczasem dzisiaj cały cywilizowany świat, spogląda na dzieło Prusaków w granicach państwa niemieckiego, jak na coś zwykłego i sądzi o hakatyzmie podług swego politycznego stosunku do Niemiec, chociaż bez zastrzeżeń nazwałby taki kraj barbarzyńskim, gdzieby przez nieracyonalne połowanie tępiono zwierzynę w lasach.... Demoralizacya jest tu widoczna.

Czy przynajmniej za tą cenę osiągnie się cel zamierzony — ową germanizacyę Prus Zachodnich i Wschodnich, Poznańskiego i Szląska? — Historya świadczy, że to tylko narodowi grozi zagłada, jeśli zostanie wyrznięty, wywieziony, wystrzelany. Po za tem innego środka, prowadzącego do tego celu, dzieje nie wskazują. Bodaj jednak, czy środek ten w danym wypadku do 3 milionów ludzi da się zastosować. Greków, Serbów, Bułgarów i Ormian nie zdołały wytępić wiekowe prześladowania, dokonywane wszystkiemi narzędziami tortury, jakie tylko zwycięzkie państwo i nieprzyjacielski naród wymyślić są w stanie. Nie zginęły resztki plemienia celtyckiego na skałach nadmorskich Bretonii i Walii, pomimo, że przez kilka wieków nie było tam zgoła ani pielęgnowania ich mowy, ani życia narodowego, a zalewane przez fale francuszczyzny i angielszczyzny. A więc ani ucisk, świadomie dążący do wynarodowienia, ani normalny bieg rzeczy, wpływy naturalne, nie są w stanie zgładzić narodu.

Ale zdobytą prowincyę można do szczętu dla państwa, jej interesy narodowe zsolidaryzować, pogodzić z widokami, z potrzebami monarchii. Państwo niemieckie nie jest w zupełności dosyć popolitem, ale nigdy nie następują i następować nie mogą, gdzie zdolna ucisk, gdzie grasują prawa wyjątkowe.

To zrozumieć łatwo i łatwo też stwierdzić przykładami dziejowemi. Bo któż jest w stanie wyzwalać jeszcze uczucie nienawiści, przywiązania dla obcych sympatyi, ani zaufania. Francuzi w Afryce powstrzymują się od święcenia pamiętnych wypadków wojennych, aby dzikim rodom nie sprawiać przykrości; Niemcy lubują się w torturowaniu uczuć swoich innoplemiennych współobywateli. Francuzi pozyskali Alzacyę w roku 1548, Lotaryngię dopiero w 1766. Obie te prowincye już za wojen rewolucyi i napoleońskich pod względem zsolidaryzowania się z państwem i ideałami Francyi w niczem nie ustępowały prowincyom odwiecznie francuskim, ani w Szampanii, ani Pikardyi. Kiedy najazd niemiecki oddzierał je w roku 1871 Alzacyę od Francyi, i Alzacya i Francya czuły ból wielki i do dziś go czują.

Szląsk należy do państwa niemieckiego już 500 lat, Prusom dostał się przed 146 laty. Czy cesarstwo Hohenzollernów ma jakieś złudzenie co do uczuć ludu szląskiego? Czy może liczyć na łzę jedną, gdyby wypadki uwolniły Szlązk z pod panowania Niemiec? Kaszuby dostały się Prusom mało co później, niż Lotaryngia Francyi, a czy tam jest zalążek chociaż tych uczuć, jakie sto lat temu okazała Lotaryngia? Zkądby się tam uczucia takie wziąć mogły? Kijem, kagańcem, więzieniem ich się nie stwarza.

We Francyi nikt nigdy nie pomyślał nawet, aby Alzacyi, mówiącej po niemiecku, narzucać język francuski, aby ludzi z pod praw wyjmować za pochodzenie, aby uczucia szlachetne, jak zbrodnię karać. Francya pracowała, aby Alzacyi dobrze było pod jej panowaniem i celu dopięła — serca ludu zyskała.

Kto winien, jak nie sami Niemcy, że coś podobnego nie stało się w ziemiach polskich? A dzisiaj brak w Polakach poczucia solidarności z państwem gniewa ich, biorą to za zbrodnię! Chcą jakiegoś nadnaturalnego i nienaturalnego zjawiska. Mądre państwo dwa razy obcy naród podbijać musi; drugi podbój, moralny, trudniejszy jest, dokonywa go sprawiedliwość i opieka nad tem wszystkiem, co podbitemu narodowi drogie. Żaden naród głowy pod topór nie położy, a za urąganie, za poniewierkę miłować nie zacznie. Nie intryga polska, nie szlachta, nie duchowieństwo — jak twierdził ks. Bismark, a teraz twierdzi p. Miquel — winni, iż państwo ma na krańcach wschodnich opozycyę, winne są pożądania germanizacyjne, winni nowocześni Krzyżacy, hakatyści. Nikt, tylko oni. I znowu przyjdzie chwila w której połamane będą im zęby i ucięta będzie ich prawa ręka, aby ponieśli zasłużoną karę za swe nieprawości.

Zabójstwo króla Humberta.

Piszą nam z Wiednia, 30 lipca:

Dnia 5 lipca rb. sąd przysięgłych w Brukseli uznał młodego anarchistę Sipida, który popełnił zamach skrytobójczy na księcia Walii, niewinnym... z braku poczytalności! Wczoraj król włoski Humbert padł ofiarą zamachu skrytobójczego! Niepodobna nie dopatrzyć się pewnego związku pomiędzy sentymentalną „wyrozumiałością", która w szerokich kołach zaznacza się wobec „politycznych" skrytobójców, a wzmaganiem się epidemii anarchizmu. Szwajcarya, a przynajmniej niektóre jej kantony, zniosły karę śmierci. Skrytobójca zatem Cesarzowej Elżbiety Luccheni żyje dotąd. W sprawie Sipida ze względu na młody wiek zbrodniarza, jako też na okoliczność, że ks. Walii szczęśliwym trafem nie padł ofiarą jego kuli, „wyrozumiali" przysięgli wydali nawet wyrok wprost uniewinniający. Czyż można się dziwić, że znalazł się znowu zbrodniczy ochotnik anarchizmu?

Wskutek zabójstwa Cesarzowej Elżbiety, na wezwanie rządu włoskiego dnia 24 listopada 1898 r. zebrała się w Rzymie w pałacu Corsini międzynarodowa konferencya celem obmyślenia środków skuteczniejszego stłumienia anarchizmu. Konferencya obradowała kilka tygodni, zgodzono się na pewne wspólne środki, które postanowiono zachować w sekrecie. Ale także w tym razie sekret nie stał się rękojmią sukcesu! Francuski prezes gabinetu Dupuy w odpowiedzi na interpelacyę socyalistów, dotyczącą owej konferencyi, wypowiedział zdanie: „qu'il en sortira plutôt un échange de vues philosophiques, que des mesures absolument practiques et realisables" (że rezultatem jej będzie raczej wymiana poglądów filozoficznych, aniżeli jakieś środki bezwzględnie praktyczne i wykonalne). Zdaje się niestety, że p. Dupuy miał racyę. Zamachy powtarzają się, jak gdyby się rządy nie były wcale porozumiewały.

W ostatnich 6 latach wydarzyły się następujące zamachy: dnia 24 czerwca 1894 został zamordowany prezydent republiki francuskiej C a r n o t w Lugdunie; dnia 8 sierpnia 1897 r. padł ofiarą zamachu skrytobójczego prezes gabinetu hiszpańskiego C a n o v a s d e l C a s t i l l o u wód Sante Agueda w pobliżu San Sebastiana; dnia 10 września 1898 r. Cesarzowa Elżbieta skonała w Genewie wskutek zamachu skrytobójczego; dnia 29 lipca 1900 r. król Humbert włoski umiera jako ofiara wystrzału rewolwerowego w swej letniej rezydencyi w Monzy. W tym samym czasie na chybione zamachy skrytobójcze byli narażeni prezes gabinetu włoskiego C r i s p i (16 czerwca 1894), król H u m b e r t (22 kwietnia 1897), król J e r z y grecki (26 czerwca 1898), król M i l a n serbski (6 lipca 1899) i książę W a l i i.

Po każdym z tych zamachów w pierwszej chwili odzywał się głos silnego i powszechnego oburzenia. Zwłaszcza też organa socyalnej demokracyi uroczyście wypierały się wszelkiego wspólnictwa w zbrodni, dowodząc, że socyalizm a anarchizm dążą do wręcz sprzecznych celów. Teoretycznie jest to prawdą. Socyalizm dąży do wskrzeszenia najpotworniejszego, przedchrześcijańskiego despotyzmu. Anarchizm przeciwnie dąży do zniesienia wszelkich rządów. Ale w praktyce socyalizm i anarchizm wspólnie pracują nad obaleniem historycznego ustroju społecznego, który musi upaść, zanim może się doczekać zwycięztwa bądź to jedna, bądź druga z tych teoryi rewolucyjnych. Jakkolwiek ze względu na sprzeczność ostatecznych celów brzmi to jako paradoks, nie ulega jednak wątpliwości, że ruch socyalistyczny tworzy jakoby szkołę anarchistów. Wszyscy głośni skrytobójcy anarchiczni przeszli przez tę szkołę, nasłuchali się na zebraniach socyalistycznych przekleństw tegoczesnego ustroju społecznego, zanim chwycili za sztylet lub rewolwer, aby brevi manu przyczynić się do obalenia tego ustroju społecznego.

Zamachy na królów i wybitnych mężów stanu wydarzały się zawsze, a nawet w różnych epokach przełomowych, np. pod koniec XVI i na początku XVII stulecia pojawiały się epidemicznie. W roku 1584 został zamordowany Wilhelm Oranii, twórca niepodległej Holandyi, w roku 1589 Henryk III, król francuski, a były król polski. Następca jego Henryk IV, o którym powiada poeta Gudin: „Le seul roi, dont le pauvre ait gardé la mémoire" (jedyny król, którego ubodzy zachowali w pamięci). w ciągu 21-letniego panowania był narażony na 18 zamachów, zanim 14 maja 1610 roku w wązkiej *rue de ferronerie* zginął od sztyletu Ravaillaca *).... Jednakże pomiędzy wszystkiemi dawniejszemi zamachami skrytobójczemi a nowoczesnemi zamachami anarchizmu zachodzi bardzo ważna różnica. Dawniejsze zamachy „polityczne" zwracały się zawsze przeciwko pewnej ściśle określonej osobie. Zabójca Henryka IV nie byłby usiłował zgładzić żadnego innego monarchy! Gdy nowocześni anarchiści gotowi są popełnić morderstwo na każdym królu, na każdym wybitnym mężu stanu, a nawet na każdym reprezentancie historycznego ustroju społecznego. Caserio w toku swego procesu otwarcie wyznał, że byłby równie chętnie zgładził króla Humberta lub Papieża, jak Carnota. Jedynie przypadek, że mu było bliżej do Lugdunu, niż do Rzymu, sprawił, że ugodził w prezydenta republiki francuskiej. — Luccheni z początku zamierzał „sprzątnąć" księcia Orleańskiego; ponieważ go nie zastał na miejscu, przeszył sztyletem Cesarzową Elżbietę!

W ogłoszonej r. z. w *Przeglądzie Polskim* (zeszyt listopadowy) rozprawie o „epidemii anarchizmu" zestawiliśmy różne kategorye zamachów anarchicznych na urzędników, burmistrzów, duchownych, literatów, oficerów itd., na kościoły, ratusze, teatra, łazienki itd. Słowem pomiędzy nowoczesnym skrytobójcą anarchicznym a celem jego zamachu nie istnieje żaden osobisty stosunek. Anarchista nowoczesny zwraca się z tą samą fanatyczną zaciekłością przeciwko każdemu reprezentantowi ustroju historycznego. Dawniej szczególnie znienawidzony monarcha otaczał się podwojonemi środkami ostrożności. Dziś nawet najbardziej popularny monarcha, który osobiście nie ściągnął na siebie żadnej nienawiści, nie jest zabezpieczony od zamachu. To, że on jest wybitnym reprezentantem historycznego ustroju społecznego, wystarcza, aby za ladajakim ślepym trafem stał się celem zamachu. Popełniano dawniej zamachy z fanatyzmu republikańskiego: zamordowanie Carnota świadczy, że republikanizm nie strzeże przed skrytobójstwem. Oszczędzano dawniej niewiasty: zabójstwo cesarzowej Elżbiety świadczy, że i to jest przedawnionym skrupułem!

Jeżeli zatem morderca króla Humberta, Bresci, oświadczył, że popełnił swój czyn „z nienawiści do instytucyi monarchicznych", to wyraził się niedokładnie, chyba, żebyśmy instytucye monarchiczne uważali jako równoznacznik historycznego ustroju społecznego. Anarchizm nie działa z nienawiści do instytucyi monarchicznych, która była dawniej sprężyną rokoszów i zamachów republikańskich, lecz rozszerzył znacznie swój zakres działania, podnosząc rokosz ogniem (dynamitem) i mieczem (sztyletem i rewolwerem) przeciwko wszystkim, chociażby republikańskim instytucyom, byleby się opierały na historycznym ustroju społecznym, a nawet, byleby wogóle uznawały zasadę władzy. Morduje więc z tym samym zapałem prezydenta republiki Carnota, jak króla Humberta, jak Cesarzową Elżbietę.

To też nie potrzeba dla zbrodni wczorajszej szukać żadnych lokalnych i specyalnych powodów. Prawda, że na wiosnę r. 1898 we Włoszech, mianowicie w północnych, wybuchł straszny rokosz socyalistyczno-anarchiczny. W nawiasie mówiąc, fakt, że najgwałtowniej zaznaczył się właśnie w najbogatszych prowincyach, i że też tylko tam w ostatnich (tegorocznych) wyborach socyaliści zdobyli mandaty poselskie, świadczy, że ten ruch nie jest wcale wynikiem nędzy, bo w takim razie musiałby się szerzyć głównie w prowincyach południowych, lecz owszem agitacyi, która w prasie i zgromadzeniach doczekała się skuteczniejszych środków w Lombardyi, niż w Neapolu.

Prawda też, że na stłumienie owego rokoszu potrzeba było uruchomić kilka korpusów, i że następnie gabinet jen. Pellouxa widział się zmuszony, w drodze rozporządzeń obostrzyć przepisy o zgromadzeniach i wolności prasy. Ale byłoby błędem tłómaczyć morderstwo Bresciego zemstą za to wszystko. Król Humbert już dawniej był celem anarchicznych zamachów skrytobójczych. Ani Carnot, ani Cesarzowa Elżbieta nie dostarczali nikomu pretekstu do zemsty. Ani nawet tym podłym, ale zawsze jeszcze ludzkim motywem nie można tłómaczyć, a tem mniej usprawiedliwiać zbrodni anarchicznej.

*) Dokładnie zestawił wszystkie dawniejsze zamachy Servicoli w dziele „Gli attentati," Medyolan 1894.

Wiktor Emanuel II.

Piszą nam z Wiednia, 31 lipca:

Nowy król włoski liczy 31 lat. Wstępuje więc na tron jako mąż dojrzały. Jednakże dotychczas nie zajął wyraźnego politycznego miejsca. Mirabeau zauważył, że „następca tronu zawsze ma inne poglądy, niż panujący władzca", i na tej podstawie napomykano raz po raz, że książę neapolitański gani ten lub ów krok gabinetu swego ojca, np. wyprawę abisyńską. Trudno te plotki sprawdzić.

Dzisiejszy król otrzymał przeważnie wojskową edukacyę. W październiku 1881 wstąpił do szkoły kadetów w Neapolu, w grudniu 1884 do szkoły wojskowej w Modenie, w r. 1886 do czynnej służby wojskowej. Od r. 1890 przez 4 lata przebywał w Neapolu jako pułkownik, a następnie jako jenerał-major i dowódzca brygady. Od r. 1894 mieszka we Florencyi jako komendant dywizyi. Raz po raz książę neapolitański zjawiał się w obcych stolicach jako reprezentant swego ojca na pogrzebach, koronacyach etc., nie zwracając na siebie uwagi, przeciwnie, unikając rozgłosu.

W szerszych kołach jedynie romantyczny maryaż z Heleną czarnogórską zwrócił uwagę na przyszłego króla włoskiego. Według wszelkich tradycyj, ślub potomka jednego z najstarszych rodów królewskich z córką kniazia czarnogórskiego, musiał uchodzić jako mezalians, a zresztą zadziwiał pewną egzotycznością. To też we Włoszech i zagranicą zapowiedź tego ślubu wywołała wrażenie stanowczo sensacyjne.

87)

S Ł A W A
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON")
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Przecież siłą memelskiej twierdzy nie weźmiemy... Poprostu trzebaby Kalksteina z więzienia podstępem uwieźć... Tu jeno wielka determinacya i odwaga...

— Ja się nie ulęknę! — zawołał Jankowski.

— Wiem o tem — potwierdził Pac. — Ale waćpan sam jeden nie wskórasz nic... Potrzeba mieć kilku równie odważnych... Waść masz kompanów swoich?...

Tu z pode łba, bystro na Jankowskiego spojrzał.

— Mam — odparł rotmistrz — mam takich, na których jak na siebie samego liczyć mogę...

— Są tu w Wilnie?...

— Nie wszyscy... Inni są w różnych miejscach, ale wnet mogą tu być...

— Aha! — mruknął Pac.

I dodał w myśli:

— Dobrze mówił Brzoska... Biegają po Litwie dla Sobieskiego, a przeciw nam... Trzeba ich stąd koniecznie oddalić...

— Otóż mniemam — rzekł głośno — że należy ich wszystkich co rychlej zgromadzić. Gdy zaś p. starosta nowodworski, który w Malborku będzie, z małżonką Kalksteina korespondencyę rozpocznie i uprzedzi ją, iżby wszystko w pogotowiu było, natenczas waćpan, jeśli determinacyę masz, staraj się pokryjomu, wraz z najbardziej zaufanymi do Kłajpedy dotrzeć...

Jankowski, nie widząc jeszcze owej zapowiedzianej pomocy, milczał. Pac rzucił mu znowu spojrzenie z pode łba i po chwili mówił:

— Pan Gembicki, świadom jest tamtejszych spraw i ludzi, tedy on z waćpanem najlepiej ułoży, jakiego fortelu użyć, iżby się do kaźni Kalksteinowej dostać. Ja wiem jeno, że teraz moment najsposobniejszy, albowiem jenerał Görzke, najsroższy strażnik Kalksteina, komendant fortecy memelskiej, do Berlina wezwany jest, iżby elektorowi doradził, jakby najsnadniej zniewolić komisyę sądową do wydania wyroku śmierci... Tedy czujność w twierdzy zmalała i będzie najłatwiej...

— Tak! — wtrącił rotmistrz — ale gdyby nawet wszystko nam się powiodło, nie rozumiem, w jaki sposób dalej, bez pomocy orężnej...

— O to się waść nie lękaj! — żywo przerwał kanclerz. — Pan hetman litewski i ja damy ludzi zbrojnych podostatkiem, którymi waćpan dowodzić będziesz. Część ustawisz na granicy, pod Willenbergiem, innymi zaś całą drogę z Kłajpedy obsadzisz, iżbyś w każdym wypadku pomoc miał... O to się nie lękaj... to już nasza rzecz i nasze słowo...

A gdy Jankowski dziękować począł, kanclerz rzekł:

— To nasza wspólna sprawa i wspólny obowiązek. Ratować Kalksteina przyrzekliśmy i będziemy... A skoro teraz król i stany rzeczypospolitej żadnej akcyi przedsięwziąć nie mogą, to my ją podejmiemy sami!...

I dodał, uderzając w stół pięścią:

— Ja i pan hetman litewski rozumiemy to dobrze, że to nie jest prywata żadna, jeno publiczna sprawa... że tu nie idzie o jednego Kalksteina, lecz o upokorzenie rosnącej elektora potęgi, którąśmy niebacznie sami poparli.

I to mówiąc wstał i bardzo uprzejmie pożegnał rotmistrza.

— Niech was Bóg prowadzi! — dorzucił uroczyście, wznosząc tłuste ręce do góry. — W naszym klasztorze, w Pożajściu, *in Monte Pacis*, nakażemy kamedułom nabożeństwa ustawiczne na waszą intencyę i tego biednego Kalksteina.

Po wyjściu jednak rotmistrza był z siebie nie kontent. Usiadł, głowę wsparł na ręku i zamyślił się posępnie. Zmordowała go obłudna rozmowa i czuł coś nakształt wyrzutów sumienia. I nie rozchmurzył się nawet, gdy po wyjściu Jankowskiego, wsunął się do komnaty, najlepszy teraz powiernik i doradca, stolnik Brzoska.

Spojrzał na niego tak chmurno, iż stolnik, nawykły do zmiennych losów fortuny, struchlał.

— Co?... — wyjąkał — nie chce?...

Kanclerz ręką machnął.

— Przeciwnie — rzekł — pojedzie.... Ale to na twojem sumieniu. Pamiętaj!... Jemu włos z głowy spaść nie powinien....

Brzoska odetchnął i odparł:

— Dobroć waszej miłości granic nie ma.... A wszakże to jest walka, i jeżeli ten Jankowski z towarzyszami swymi tu ostanie, za nic ręczyć nie można.... Buntują szlachtę i wojsko... Jeden z nich, nazwiskiem Klatt, niby sejmik pod Grodnem zwołał i tyle uzyskał, że się tam wszyscy za Sobieskim deklarowali.... Znów niedawno Jankowski wysłał innego kompana swego do Lwowa, iżby tam Sobieskiemu opowiedział wszystko, a mówią, że ten Stencel znaczne pieniądze dla wojska przywieźć ma.... Słowem, jeśli oni tu ostaną, na wiosnę cała Litwa za Sobieskim pójdzie. O jego teraźniejszych wiktoryach opowiadają cuda....

— Tak.... tak.... — mruknął Pac, uspokojony nieco — to jest walka i my zwyciężyć musimy.

Tak się tedy stało, iż z końcem grudnia R. P. 1671 Jankowski, rozstawszy się z Gembickim, który do Malborka podążył i silny oddział pacowskich żołnierzy nad granicą pruską rozstawiwszy, sam z Klattem i kilku innymi towarzyszami, w przebraniu pątniczem znalazł się w Kłajpedzie.

Rzeczywiście jenerała Görzkego nie było w fortecy; wezwany przez elektora, tam siedział. Nie zdziwiło to zrazu rotmistrza, iż czujność w twierdzy zdawała się być bardzo zwolniona. Stosownie do umowy z Gembickim, nie wchodził on wszakże przez czas dłuższy z nikim w bliższe stosunki; sam i wraz z Klattem przypatrywał się jeno i badał. Nie zbliżał się nawet do małżonki Kalksteina, którą kilkakrotnie widział, jak z Krysiem wokoło fortecy krążyła. Serce mu się krajało, gdy patrzył na tę niewiastę, z której jeno szkielet pozostał. A jednak, w jej zapadłych, gorączką świecących oczach, widać było niezłomne postanowienie: „Wytrwam do ostatka!" Przynosiła co rano to żywność, to odzienie, to książki dla więźnia i starała się ubłagać dozorcę Knopfa, iżby to małżonkowi doręczał. Knopf, najczęściej nie przyrzekał nic, lecz z uśmiechem łagodnym przyniesione rzeczy zabierał. Raz, Jankowski, w przebraniu żebraczem zdołał przedostać się aż do fortecznego dziedzińca. Z wyciągniętą ręką, począł głośno odmawiać pacierze. Właśnie Marya rozmawiała z Knopfem i pytała o zdrowie małżonka.

Knopf miał litościwą minę.

— Cud — mówił — że jest tak, jak jest.... Dobrze nie może być, po przebytej ostrej kwestyi.... Kości połamane ma. Ale silna natura, więc z dniem każdym przybywa sił....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dnia 21 października 1896 r. narzeczona królewicza przybyła parowcem do Bari, gdzie w starożytnej bazylice św. Mikołaja złożyła wyznanie wiary katolickiej. W trzy dni potem odbył się ślub młodej pary w rzymskim kościele Santa Maria degli Angeli. Następnie młoda para osiadła we Florencyi, prowadząc idyliczne życie. Królewicz spełniał sumiennie obowiązki wojskowe, żona zajmowała się przeważnie literackiemi studyami, nauczyła się na pamięć 3go śpiewu „Boskiej komedyi" o „Piekle", towarzyszyła mężowi niekiedy przy otwarciu wystaw, zresztą pozostawała na ustroniu. Potomstwa dotychczas nowy król nie doczekał się.

W szerszem towarzystwie Wiktor Emanuel III jest jakoby bojaźliwy, małomówny, zakłopotany. Nie imponuje też postacią. Jest o głowę niższy od żony. Chłodem i sztywnością zraża sobie przywykłych do serdeczności, przynajmniej w gestach i słowach, Włochów. Książę neapolitański nie był dotąd popularny, z czego wcale nie wynika, aby zasiadłszy na tronie, nie miał się wywiązać zaszczytnie z swego zadania. Niejeden popularny następca tronu zawiódł nadzieje i vice versa.

Hr. Stanisław Bertolelli w tutejszym *N. W. Tagblatt* pisze: „W wieku 31 lat Wiktor Emanuel wstępuje na tron. Jakaż przyszłość czeka jego i Włochy? Któryż śmiertelnik zdoła przejrzeć przez zasłonę czasów? Mamy tylko żal dla pogrzebionego i gorące życzenia dla nowego króla, jakoteż pewność, że posiada stały charakter. Nie miał jeszcze sposobności zaznaczyć tych rzadkich przymiotów królewskiej łaskawości, które z Humberta I. zrobiły dobrotliwego ojca swego narodu; może będzie jego przeznaczeniem być **silnym władzcą**. Wyraźniej w jego charakterze zaznacza się to, co w jego dziadku Wiktorze Emanuelu żyło pod odmiennemi powłokami — żelazna wola. A jeśli on niezawisły od obcych wpływów, tworzy sobie sam swoje zdanie i nie lubi ogólnikowego przeczenia. Gdy napotka na takie ogólnikowe przeczenie, nie uznawała długo swego zdania, lecz narzuca swą wolę. Z takimi przymiotami można stać się znakomitym władzcą, a tego gorąco pragną serca włoskie".

Jednemu z korespondentów *Wiener Journal* b. minister włoski Luzzatti o nowym królu powiedział: „Znam go bardzo dobrze. Wiktor Emanuel III jest mądrym człowiekiem, zna równie dobrze historyę, jak sprawy wojskowe i ekonomiczne. Posiada silny, stanowczy charakter, który umie działać. Wbrew temu, że w nim monarchę pełnego siły. Z głębokiem przekonaniem wołam: „Le roi est mort, vive le roi" (Król umarł, niech żyje król!)

Trzeba jednak pamiętać o tem, że konstytucya włoska, której nienaruszalność podnosi wczorajszy manifest nowego króla, nie otwiera monarsze szerszego pola działania. Na politykę wewnętrzną nowy król nie zdoła wywrzeć znaczniejszego wpływu, jak ojciec i dziad. Potężniej mogłaby jego wola zaciężyć na szali polityki zagranicznej. Dzienniki francuskie ze znaną natrętnością wytykają, jako główny błąd zamordowanego króla, że zawarł trójprzymierze, i w nim wytrwał. Ma to wskazać jego następcy drogę, którą może sobie zjednać poklask francuski. Odnośne rachuby francuskie opierają się także na wpływach nowej królowej Heleny, która jako córka księcia czarnogórskiego, powinna stać po stronie ligi francusko-rosyjskiej i pracować nad rozsadzeniem trójprzymierza, tylko, że z gabinetu króla sprawy świata wyglądają często inaczej, niż w gabinecie następcy tronu lub w redakcyi! Bądź co bądź, niewątpliwie nagła zmiana monarchy w Rzymie porusza pytanie, czy też tę katastrofę przetrwa szczęśliwie ugrupowanie mocarstw, które zatwierdziła wiedeńska wizyta Humberta i Małgorzaty w październiku 1881 r.?

Korespondencye.

Wiedeń 30 lipca.

(y). Emigranci żydowscy z Rumunii sprawiają od kilku tygodni policyi tutejszej i władzom miejskim sporo kłopotu. Przybywają ich bowiem coraz to nowe transporty, oczywiście wszystkie apelują do dobroczynności publicznej, a władze widzą się zmuszone czuwać nad tem, by te tłumy ludzi, z których przeważna część nie ma ani środków do życia, ani sposobu zarobienia ich, gdyż nie umie ani żadnego rzemiosła, ani nie posiada żadnych innych wiadomości fachowych, nie rozeszły się po kraju i nie stały się dlań trwałym ciężarem. Pierwsze grupy emigrantów rumuńskich puszczano aż do miasta i pozwolono im chwilowo rozłożyć się taborem nad kanałem Dunaju, wynikły stąd jednak rozliczne niedogodności, wobec czego dalszym partyom wyznaczono już obozowisko daleko za miastem na gruntach, zwanych „Donaufelder" — terenie zaś zaostrzono rewizyę nadchodzących partyi i wszyscy, którzy nie mają dostatecznych środków do dalszej podróży, odsyłani będą szupasem do Węgier i oddawani władzom węgierskim „do dalszego urzędowania". Wedle ostatnich doniesień także władze węgierskie postępują z żydami rumuńskimi niezbyt delikatnie i już bardzo wielu z nich, nie mających żadnych pieniędzy, odstawiły do granicy rumuńskiej. Tymi dniami policya tutejsza zwróciła się do policyi peszteńskiej z prośbą, ażeby tych żydów rumuńskich, a osobliwie kobiety i dzieci, którzy nie mają dostatecznych funduszów na podróż do Ameryki, wcale nie puszczano do Wiednia, gdyż stąd bezwarunkowo w dalszą drogę ich nie puszczą, ani im tutaj przebywać nie pozwolą, lecz bezzwłocznie odeślą ich z powrotem do Węgier.

Zaostrzenie to nadzoru nad wędrowną falą żydowstwa rumuńskiego pochodzi stąd, że rząd Kanady, dokąd ta fala rzekomo dąży, oświadczył, że tylko takim osobom pozwoli wysiąść na ląd, które wykażą się, że mają po 50 dolarów gotówki na osobę. Tutejsze gazety liberalne prześcigają się w atakach na brak gościnności dla rumuńskich „paryasów" — wszelako winę jednak powinny przypisać przedewszystkiem samym żydom austryackim i węgierskim. Państwo i gminy mają dosyć kłopotów z własnymi biedakami, a dobroczynność i ofiarność publiczna nie mogą nawet w części zaspokoić własnej nędzy — obowiązek więc ulżenia doli rumuńskim żydom i umożliwienia im dalszej podróży do Ameryki ciąży przedewszystkiem na społeczeństwie żydowskiem w Austryi i na Węgrzech. Ono jednak bardzo mało robi w tym względzie. Wprawdzie pisma liberalne przepełnione są nadzwyczaj czułymi artykułami i notatkami o nędzy emigrantów żydowskich i o barbarzyństwie rządu rumuńskiego, a „interview" są tak zredagowane, że jak to mówią, mogłyby „kamienne serca poruszyć", cóż z tego jednak, skoro pieniądze od żydów napływają bardzo skąpo. Oto np. *Neue Freie Presse*, uchodząca przecież za główny organ, reprezentujący interesa żydowskie, zbiera składki na emigrantów żydowskich przez przeciąg miesiąca i zebrała do tej pory wszystkiego około 10.000 koron. Tymczasem pomiędzy czytelnikami i protektorami *Nowej Pressy* jest wielu takich, z których każdy mógłby dać dziesięć razy tyle i wcaleby tego nie odczuł, a jednak żaden z nich nie daje.

Co i o czem piszą.

W czerwcowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* p. W. Grabski podaje i uzasadnia myśl, która powinna zwrócić na siebie baczną uwagę kół rolniczych. Autor widzi główną anomalię obecnego położenia własności ziemskiej w tem, że ceny produktów rolnych nie są w zgodzie z cenami ziemi: ceny tej ostatniej są wysokie, dochód zaś mały, koniecznością więc jest podniesienie dochodowości ziemi do wartości ziemi. W każdej okolicy są gospodarze, którzy otrzymują procent od wartości ziemi, wyrażającego wartość ich ziemi. Celem ich powodzenia jest zastosowanie systemu gospodarstwa, uprawy i kultury do **natury gruntu**. Doszli oni do poznania tej natury dzięki intuicyi gospodarczej: dar ten jednak nie wszyscy posiadają. Dla ogółu rolników zastąpić go muszą badania gleby, podjęte wspólnemi siłami.

Jest niezmierna ilość typów gleb, dają się one jednak grupować podług okolic: mówi się zatem o ziemiach podolskich, tarnowskich itd. W każdej takiej okolicy znajdziemy parę właściwych typowych ziem, szereg odmian, oraz szereg zboczeń. Ograniczywszy pole badań do danej okolicy, można dojść do zrozumienia, jakie nawozy, odmiany zbóż, sposoby uprawy i kultury są najwłaściwsze na różnych typach gleb danej okolicy.

Zadanie to spełnić mogą jedynie okręgowe stacye rolnicze i szereg instytucyi złożonych z grona rolników-praktyków pod kierunkiem specyalisty, człowieka nauki, mającego na swe usługi laboratoryum chemiczne. Programem działalności tych stacyi byłoby: zebranie i zestawienie wyników doświadczeń, już uczynionych w okolicy wybitniejszych gospodarstw, wybranie typowych gleb i złożenie na nich pól doświadczalnych, przeprowadzenie badań geologiczno-rolnych danej okolicy, wypróbowanie gatunków zbóż i nasion, ewentualnie produkowanie uszlachetnionych odmian, najwłaściwszych dla okolicy, badanie miejscowych materyałów, służących na paszę i t. d. Program to na długi szereg lat obliczony, nigdy nie dający się wyczerpać, ale zostaje on określony odrazu wyraźnie, gdyż wypływa z prawdziwych potrzeb naszego rolnictwa. Wprowadzając go w życie, zdołamy wreszcie rzucić most nad tą przepaścią, która po dziś dzień dzieli jeszcze naukę rolniczą od praktyki.

Organizacya stacyi powinna obejmować wszystkich rolników danego okręgu. Udział rolników-**praktyków** warunkuje powodzenie stacyi. Pola doświadczalne powinny się dzielić na dwie grupy: jeden ich szereg musi być rozrzucony w licznych oddzielnych folwarkach, drugi zaś winien być skoncentrowany w paru najbardziej typowych punktach.

Bodziec do pracy w tym kierunku rolnicy znaleść powinni w pokrewnych usiłowaniach poprzednich pokoleń. Przed 40-tu laty podjęto je pod egidą warszawskiego Towarzystwa rolniczego i odrazu postawiono kwestyę niezmiernie trafnie. Obowiązek społeczny i własny interes nakazuje nawiązać ponownie przerwaną wtedy działalność rolniczą, świetnie i rozumnie rozpoczętą.

Nie można wątpić, że projekt autora nie przejdzie bez echa zarówno na łamach prasy, jak i na zebraniach Towarzystw rolniczych.

Zmiana na tronie we Włoszech.

(Telegramy „Przeglądu").

Monza 1 sierpnia. Wczoraj o godzine 1 po południu odbyło się w sypialni króla formalne spisanie protokołu śmierci wobec dygnitarzy państwowych i dworskich. Oblicze królewskie nie jest wcale zmienione; zdawałoby się, że król spi. Hrabia Turynu na czele straży honorowej czuwa przy zwłokach.

Rzym 1 sierpnia. Słychać, że król Wiktor Emanuel w telegramie do prezesa gabinetu Saracco zatwierdził poczynione przez ministerstwo zarządzenia i wyraził zaufanie do obecnego rządu. Wśród depesz kondolencyjnych znajduje się także depesza od Li-hung-czanga.

Medyolan 1 sierpnia. Dziennik *Perseveranza* ogłasza subskrypcyę na wystawienie pomnika królowi Humbertowi.

Monza 1 sierpnia. Kardynał arcybiskup medyolański przybył wczoraj popołudniu do willi królewskiej i zabawił 20 minut u królowej Małgorzaty, która następnie udała się z kardynałem do komnaty, w której spoczywają zwłoki królewskie. Kardynał pobłogosławił zwłoki.

Wiedeń 1 sierpnia (pryw.) Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Rzymu: W poniedziałek wieczór urządzono demonstracye przed kilku ambasadami akredytowanemi przy Watykanie, ponieważ nie wywieszono tam chorągwi o barwach włoskich, pokrytych krepą na znak żałoby. Wytłómaczono demonstrantom, że od roku 1870 nie jest zwyczajem wywieszać na ambasadach żałobnych flag. Demonstranci udali się z kolei przed redakcyę dziennika *Avanti* i tam demonstrowali.

Wiedeń 1 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, bawiący obecnie w Vittel, przesłał stamtąd kondolencyę włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Visconti-Venosta i prosił go o wyrażenie kondolencyi w jego imieniu królowi Wiktorowi Emanuelowi. Hr. Gołuchowski przesłał również kondolencyę włoskiemu ambasadorowi w Wiedniu hr. Nigra i polecił austryackiemu ambasadorowi w Rzymie aby rządowi włoskiemu wyraził współczucie rządu austryackiego.

Paryż 1 sierpnia. Prezydent izby deputowanych wystosował do prezydenta włoskiej izby deputowanych telegram kondolencyjny, w którym powiedziano, że Francya łączy się z Włochami w ciężkiej ich boleści.

Monza 1 sierpnia. Przybyli tu wszyscy książęta królewskiej rodziny. Przyjechała również królowa Portugalii Marya Pia i książę Oporto.

Rzym 1 sierpnia. Król Wiktor Emanuel i królowa Helena przybyli wczoraj o godzinie $11\frac{1}{2}$ rano do Reggio di Calabria, gdzie powitały ich entuzyastycznie tłumy ludności. O godzinie 1 udali się królestwo w dalszą podróż do Neapolu.

Ponieważ podług ceremoniału dworskiego podróż pary królewskiej z Reggio do Monzy ma mieć charakter prywatny, więc nie będzie oficyalnych przyjęć przez władze w miejscowościach, położonych na tej linii, a także ministrowie, senatorowie i deputowani nie pojadą naprzeciw królestwa celem złożenia hołdu.

Rzym 1 sierpnia. Reprezentacye wszystkich gmin włoskich uchwaliły rezolucye, wyrażające boleść z powodu zgonu króla i oburzenie z powodu zamachu.

Dyspozycye co do pogrzebu i co do zwołania parlamentu będą ogłoszone natychmiast po przybyciu króla Wiktora.

Wczoraj przed południem wszystkie wojska w Rzymie, jakoteż inne załogi włoskie po miastach prowincyonalnych złożyły wśród burzliwych owacyi ludności przysięgę na wierność i posłuszeństwo nowemu królowi. W całych Włoszech panuje zupełny spokój.

Londyn 1 sierpnia. W Izbie lordów wniósł rząd adres do królowej z powodu zamordowania króla Humberta; uzasadniając go, oświadczył lord Salisbury: W drugiej połowie stulecia trzech prezydentów republik i dwie osoby monarsze zamordowano. Jest to straszliwe nietylko z powodu sympatyi Anglii dla narodów, dotkniętych ciężko temi zbrodniami, ale i z powodu, że te ohydne czyny odkryły przerażającą otchłań ludzkiej nikczemności i budzą obawy o przyszłość. Zbrodniczy czyn w Monzy nie był wywołany żadną winą króla Humberta, bo ten monarcha był na wskróś Włochem-patryotą i całe życie poświęcił dobru swego narodu. Król włoski padł właściwie ofiarą tajnego stowarzyszenia, które członkowi swemu kazało na nim wykonać jedno z najstraszniejszych w dziejach ludzkości morderstw. Trzeba więc starać się zapobiedz takim wypadkom i wynaleźć środki zaradzenia złemu, jeżeli wogóle takie środki istnieją.

Izba adres przyjęła.

W izbie gmin wniesiono podobny adres; lord Balfour rzekł przy tem, że zamordowany król był wielkim patryotą i wielkim przyjacielem Anglii. Naród, któremu panował, również połączony jest z Anglią węzłami wiernej przyjaźni. Dlatego cała Anglia boleje nad tragicznym zgonem króla.

Adres jednogłośnie przyjęto.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Pod pomnikiem Wiśniowskiego na wzgórzu Kleparowskiem odbyło się wczoraj jako w rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego zebranie. Pomnik oświecono lampkami, ozdobiono wieńcami, a u stóp jego zgromadziła się licznie młodzież rzemieślnicza i poczęła śpiewać pieśni patryotyczno-religijne. Obok ustawili się jednak socyaliści i zaintonowali swój „Czerwony sztandar". Wrażenie było przykre, bo socyaliści uporczywie przedrzeźniali formalnie pieśń błagalną, pełną wiary i ufności w opiekę Bożą — swoim hymnem zemsty krwawej i okrzykami „niech żyje Daszyński! niech żyje socyalna-demokracya!" Takie to są objawy uczuć patryotycznych partyi socyalno-demokratycznej, która zawsze irytuje się bardzo, gdy się jej niezbicie wykazuje, że uczucia te naprawdę są jej najzupełniej obce!

Konkursa rozpisują: Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę profesora nadzwyczajnego dla budownictwa utylitarnego i kolejowego z poborami 4.440 K. i dwoma pięcioleciami po 400 K.; termin do końca września. — Wydział powiatowy w Rzeszowie na posadę lekarza okręgowego w Głogowie z poborami 1600 K.; termin do 31 bm. — Namiestnictwo na posadę stałego sługi urzędowego z poborami 1.040 K. i mundurem; termin do 30 bm.

Wiec rusko-socyalistyczny odbył się w niedzielę w Pustomytach pod Lwowem, zwołany przez Stowarzyszenie polityczne „Selańska Rada pidlwiwska". Przewodnictwo organizacyi wiecu spoczywało w ręku adwokata dra Konstantego Lewickiego ze Lwowa i gr.-kat. proboszcza ks. Folisa ze Skniłowa, a zgromadzeniu przewodniczył z wyboru ks. Kinasiewicz, gr.-kat. proboszcz z Wołkowa. Miejscowych włościan było niewielu, przeważała w zebraniu wiejska młodzież obojga płci, a najżywsze zainteresowanie objawiali głośno agitatorzy ruscy radykalni i socyalistyczni ze Lwowa. Ks. Folis, dr. Lewicki i członek redakcyi *Diła* Daniluk wygłosili referaty, zakończone wnioskami, jako wyrazami życzeń „ruskiej partyi narodowej". Wnioski te przedstawiają się tak: 1) niech państwo wykupi od obszarów dworskich wszystką ziemię i rozparceluje ją między „ruski naród"; 2) niech zniesione zostaną wszelkie podatki, a powstanie progresywny podatek osobisto-dochodowy, który opłacaliby ci, którzy mają więcej niż 800 złr. rocznego dochodu; 3) niech zamiast dzisiejszej organizacyi wyborów powstanie tylko jedna kurya powszechna do wszelkich ciał reprezentacyjnych, a prawo głosowania — tajnego i osobistego, bez prawyborów — niech przysługuje każdemu, kto ukończył 24 lat życia.

Dyskusyę prowadzili tylko agitatorzy ze Lwowa, którzy ścierali się z włościańskim posłem z powiatu lwowskiego, dr. Merunowiczem, ponieważ on wyraził powątpiewanie, czy reformy, proponowane przez referentów — gdyby nawet posiadały choćby cień wykonalności, — przyniosłyby obiecywane szczęście ludowi włościańskiemu, gdy on do lepszego bytu materyalnego i do wpływu politycznego dojść może o wiele łatwiej i prędzej przez rozsądne zużytkowywanie tych praw, jakie ma już teraz, skoro przyswoi sobie każdemu otworem dziś stojące dobrodziejstwa oświaty, ulepszeniem gospodarki, obrotnością i dbałością o zarobek.

Na zapytanie ks. Kinasiewicza, czy zebrani zgadzają się na proponowane rezolucye, agitatorzy krzyknęli: „Zgoda!" Poczem ks. Kinasiewicz zwrócił się do posła Merunowicza z zapytaniem, czy zobowiązuje się rezolucye te popierać w Sejmie i parlamencie. Naturalnie, że poseł Merunowicz lakonicznie odmówił poparcia, a rzecz dziwna, że wogóle ks. Kinasiewicz przypuszczał, iż znajdzie się człowiek wykształcony i rozumny polityk, któryby te warcholskie postulaty grona zacietrzewionych radykałów miał ochotę popierać.

Pod koniec zebrania pewien włościanin ze Skniłowa odczytał jeszcze nie bardzo dla siebie zrozumiałą odezwę do ludu ruskiego, aby walczył z otaczającymi go wrogami.

Colosseum Thorna przygotowało nowy, nader bogaty i urozmaicony program. Jasnowidzący holenderscy somnambuliści, japońska illuzyonistka, mówiące i śpiewające automaty i inne niespodzianki bawią ucho i oko widza. Nadto dyrektor Thorn postarał się o powiększenie Colosseum przez dobudowanie ogromnego, 36 metrów długiego pawilonu, który będzie przekształcony na ogród zimowy i na wzór promenoirs paryskich będzie służył publiczności do miłej przechadzki w antraktach.

Wystawę przyrządów i przyborów do gaszenia pożarów urządza Związek strażacki z okazyi Zjazdu jubileuszowego w dniach 5 i 6 b. m. będzie ona bardzo bogatą i zajmującą. Zapowiedziały w niej swój udział firmy krajowe: gal. Towarzystwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku, lwowskie Biuro handlowe, Faranowski z Podhajec Wojciech Frühauff, Jan Marek i Franciszek Mossoczy ze Lwowa, Mulkiewicz z Kamionki strumiłowej, Rarogiewicz z Podhajec, Towarzystwa tkackie z Wilamowic i z Łańcuta, Towarzystwo powroźnicze z Radymna, Franciszek Zajączek z Kęt. Z firm obcych: Kerwien, Grossman i Tiller z Wiednia Müller z Offenbach, Smekal z Czech, Czermak z Cieplic i akc. Towarzystwo budowy maszyn z Budapesztu. Wystawa odbędzie się w hali muzycznej na placu powystawowym.

Pomnik ś. p. dra Diettla — jak to donosiliśmy — odsłonięto w Krynicy ubiegłej soboty. Uroczystość ta odbyła się w ten sposób: O godzinie pół do jedenastej zebrano się w kościele, gdzie odbyła się cicha Msza św.; po nabożeństwie podą-

Artyzm chiński.

W architekturze styl chiński cechują załamanie i wielkość dachu, przysadziste i masywne ściany, forma bram i nakoniec drobiazgowa i pstra ornamentacya. Czując instynktownie braki swej architektury, Chińczycy upiększają je wielką ilością drobiazgowych szczegółów i rzeźb, oryginalnych figur i arabesków. Zasługują na wzmiankę bramy honorowe, stawiane zwykle na rogach ulic, składające się z dwóch grubych słupów drewnianych, pokrytych dachówką. Cała budowla jest pozłacana i wymalowana jaskrawo. Budują te bramy za zezwoleniem bogdychana, w celu uczczenia zasług obywatelskich lub jakiejkolwiek cnoty rodzinnej. Drugim typem architektury chińskiej jest wielościenna, wielopiętrowa wieża, ozdobiona kolorowemi kaflami. Religie chińskie, a szczególniej buddaizm, które wpłynęły na architekturę, nie pozostały bez wpływu na inne gałęzie sztuki. Jeszcze przed podziałem kultów, rzeźbiarze chińscy posługiwali się metalami — miedzią i surowcem — dla wyrobu zwykłych przyborów religijnych, ofiarnych i naczyń. Z czasów dynastyi Czouskiej przechowały się bronzowe czary ofiarne, naczynia i kadzielnice z wizerunkami tworów symbolicznych: smoka, feniksa, nosorożca i żółwia. Smok jest symbolem wiosny i wschodu, oraz władzy państwowej (wyobrażony jako herb państwa, ma cztery łapy po 5 pazurów u każdej). Feniks jest wyobrażeniem cesarzowej; malują go z głową bażanta, szyją żółwia i tułowiem smoka. Jednorożec wyobraża pięć żywiołów i jest symbolem doskonałości. Długowieczność ma postać żółwia.

Brak smaku artystycznego i nieznajomość techniki rysunku uwydatnia się jaskrawo w malarstwie.

W malarstwie chińskiem bezkarnie panowała i panuje rutyna, hamująca wszelką samodzielność artysty. Z drugiej strony nie może on naśladować zachodnich przykładów ze względu na tradycyę. Malarstwo olejne zupełnie jest nieznane (z wyjątkiem chyba takich nadmorskich środowisk, jak Szanghaj i Kanton) i artyści chińscy malują, a raczej rysują tylko akwarelą.

Jeżeli w rzeźbie Zachód wyprzedził Chińczyków, to w rytowaniu i rzeźbieniu ornamentacyi i wogóle w sztukach stosowanych, wymagających cierpliwości i mozolnej pracy, stali się oni prawdziwymi wirtuozami. Wyroby chińskie rzeźbione z drzewa, kości słoniowej, jaspisu, kryształu, ametystu, chalcedonu, malachitu, onyksu i innych minerałów są po prostu zdumiewające.

Chińskie wyroby ceramiczne mają sławę ustaloną. Początek powstania przemysłu porcelanowego nie jest znany; jakkolwiek niektórzy autorowie odnoszą go do trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem, t. j. do legendowej epoki dziejów chińskich, nie można temu jednakże nadawać poważnego znaczenia. Klasyfikacya porcelany chińskiej nie jest ustaloną. Znakomity znawca ceramiki Grandidier proponuje klasyfikacyę na zasadzie okresów fabrykacyi, według których dzieli porcelanę na pięć grup: porcelana dynastyi Sung (960—1280 r.) i dynastyi Juang (1280—1367 r.) stanowi pierwszą grupę; do grupy drugiej zalicza porcelanę dynastyi Ming (1368—1620 r.); do trzeciej porcelanę z czasów panowania Kansi, t. j. do r. 1722; do czwartej grupy porcelanę ubiegłego stulecia. Prócz powyższej klasyfikacyi porcelanę dzielić można jeszcze na monochromiczną i polichromiczną, na jednobarwną i wielobarwną. Francuska nazwa *porcelaine* powstała z wyrazu portugalskiego *porcelana*, co znaczy — naczynie. Według świadectw historycznych porcelana chińska zaczęła przenikać do Europy przed wiekiem XII. Znany podróżnik Marco Polo, wracając z Chin do Wenecyi w r. 1295, przywiózł z sobą dużo porcelany. W wieku XV porcelanę chińską wymieniano w spisach urządzenia pałacowego Wawrzyńca Medyceusza i Karola VII francuskiego. Rozmaitość kolorów porcelany chińskiej nie ustępuje rozmaitości form, których szczegółowe wymienienie jest niemożliwe. Kolekcya znanego zbieracza i znawcy ceramiki Grandidier (w Luwrze) liczy około 3.500 oryginalnych egzemplarzy, nie stanowi jednak ani dziesiątej części *chef d'oeuvre'ów* chińskich ceramistów. Za najpiękniejszą uważana jest porcelana *„coquille d'oeuf"*, tak nazwana, iż z nadzwyczajnej cienkości i przezroczystości przypomina skorupkę jajka. Oprócz znanych nam naczyń porcelanowych i przedmiotów zbytku Chińczycy wyrabiają jeszcze niezliczoną ilość posążków bóstw i przedmiotów obrzędowych. W wiekach XV, XVI, XVII i XVIII Chińczycy wykonywali mnóstwo serwisów porcelanowych na zlecenia europejskich królów, książąt, magnatów, kupców i t. p., upiększanych zazwyczaj herbami, dewizami albo scenami historycznemi. Wzrost wywozu porcelany z Chin spowodował obniżenie jej artystycznej wartości pod względem rysunku i kolorów. Sławne fabryki europejskie, jak delftska, około Rotterdamu, sewrska i saska, zaczęły sprowadzać tylko białą, monochromową porcelanę i malować ją w swych pracowniach. Chińczycy często podrabiają marki poszukiwanych epok na nowszych naczyniach.

Jakkolwiek teatr od dawnych bardzo czasów zajmował pokaźne miejsce w życiu społecznem mieszkańców państwa Niebieskiego, sama jednak sztuka teatralna niewielkie od wieków zrobiła postępy. Współczesny Chińczyk zachwyca się literalnie tem tamem, czem zachwycali się jego przodkowie przed tysiącem lat. Aby lepiej przedstawić sobie teraźniejszy teatr chiński, dość będzie odświeżyć w pamięci podania o teatrze starożytnym greckim. Nie należy jednakże zbyt skrupulatnie trzymać się tego porównania. Bezwarunkowe cechy podobieństwa pomiędzy temi teatrami są widoczne li tylko w urządzeniu sceny, w chórach, mimice, muzyce, jakoteż w absolutnym braku jakiejkolwiek iluzyi scenicznej.

Teatry stałe spotykamy w stolicy oraz po niektórych większych miastach. Większość jednak świątyń Melpomeny i Talii staje tylko czasowo dla 3 lub 4-dniowego przedstawienia — po miastach, wsiach lub w pobliżu świątyń. Za główny materyał do budowy dachu, tej najważniejszej części całego teatru, służą żerdzie bambusowe, powiązane ze sobą sznurami, ponieważ gwoździe przy budowie nie są używane wcale. Pod jedną szopą urządza się niezbyt wysoka platforma dla sceny, a pod dwiema drugiemi ustawiają się ławki i stoły dla publiczności. Ustawienie takiego bambusowego teatru, mogącego pomieścić w swem wnętrzu 2 tysiące lub więcej widzów, odbywa się zazwyczaj w dniu, poprzedzającym samo przedstawienie; rozbieranie zaś budynku jeszcze krócej, gdyż sznury wtedy wprost przecinają, żerdzie zaś zachowują na przyszłość.

Architektura teatrów stałych jest wprawdzie nieco więcej skomplikowaną, w ogólności jednak wszystkie te budynki są nietrwałe i pod względem estetycznym bardzo niegustowne. Dach wspiera się na grubych słupach, a na tych zaś położone są belki; ściany budują z cegły, lub obijają deskami. W górnej części teatru, którego wysokość równa się mniej więcej wysokości naszego domu parterowego, zamiast ścian spotykamy drewniane kraty, zaklejone papierem. Na wysokości kilku łokci od ziemi, biegnie drewniana galerya, otaczająca cały budynek z trzech stron i przedzielana przegródkami na loże. Miejsca w lożach są droższe. Parter jest zastawiony szczelnie ławkami i długiemi stołami; ciasnota, krępująca zupełnie ruchy widzów, wcale nie zraża Chińczyków, wyrażających swe zadowolenie z gry aktorów donośnemi brawami. Chińczycy nie znają oklasków, ani składania aktorom wieńców i bukietów; gdy są bardzo zadowoleni, wtedy przesyłają aktorom dary pieniężne. Przedstawienia teatralne chińskie składają się z 12 sztuk i trwają po 6—8 godzin bez najmniejszej przerwy. Żółtoskóry widz przychodzi do teatru z zapasem żywności i, nie wychodząc z budynku, ani też opuszczając miejsca, spożywa je, rzucając resztki strawy na podłogę. Lawirujący z trudnością pomiędzy ławkami przechodnie roznoszą owoce, słodycze i orzechy. Wszyscy przytem ustawicznie piją herbatę, rozprawiają głośno i gestykulują. Zamęt panuje nie do opisania; aktorzy zaś używają całej siły swego głosu, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

Za scenę służy platforma, umieszczona na kilka stóp po nad parterem i ogrodzona z trzech stron niskiemi sztachetami, mającemi na celu zabezpieczenie od upadku zbytnio przejmujących się swą rolą aktorów. O kulisach, dekoracyach, kurtynie i wogóle o jakichkolwiek zastosowaniach mechanicznych Chińczyk nie ma wyobrażenia. Cała dekoracya polega tutaj na rozstawieniu wysłużonych stołków, taboretów i stołów w pewnym porządku. Chcąc naprzykład przedstawić tron, stawia dekorator na stół krzesło i nakrywa je kawałkiem ozdobnej materyi; gdy scena ma przedstawiać miejscowość górzystą, z krzeseł, ustawionych w największym nieładzie, formują górę. Z równą łatwością i wcale niepretensyonalnie improwizują mury miejskie, mosty, łódki i inne rzeczy. Wszystkie te metamorfozy odbywają się w oczach publiczności przez służbę i dekoratorów. Służba nie schodzi ze sceny, lecz ustawicznie podaje herbatę aktorom, którzy podczas gry nie przestają delektować się tym napojem.

Skromna dekoracya sceny, w połączeniu z niezwykłym brudem wnętrza całego budynku, uderza tem więcej wobec jakrawych i wspaniałych kostyumów aktorskich. Zwłaszcza ubiory epok starożytnych, z których czerpie treść większość aktorów, są nader efektowne. Aktorzy występują w strojach jedwabnych, złotem i srebrem haftowanych; ubiory głowy mają bardzo fantastyczne, ze wspaniałemi pióropuszami.

Ukazując się na scenie, aktor przedewszystkiem mówi swe nazwisko, następnie informuje obecnych o swej przeszłej i przyszłej działalności, a zarazem dodaje, jaki jest jego stosunek do innych osób sztuki. Wyborną jest mimika aktorów, przedstawiających kobiety; nadzwyczaj umiejętnie udają oni głos kobiecy, naśladują gesty i chód płci słabej.

Historyczne sztuki, dominujące w każdym repertuarze chińskim, zawierają więcej wymyślonych przez samych aktorów epizodów i efektów dramatycznych, niż prawdy. Posiadają też Chińczycy w swym repertuarze znaczny zapas dramatów rodzajowych i wodewilów na tle pornograficznem, świadczącem niezbyt korzystnie o poziomie moralności chińskiej. Takie sztuki umieszczane są zwykle na samym końcu programu, stanowiąc prawdziwy deser dla amatorów. Znają również Chińczycy teatr maryonetek, odgrywających nawet historyczne dramaty.

Początki muzyki w swem państwie Chińczycy odnajdują jeszcze za panowania bogdychana Huang-di, czyli w 2697 roku przed N. Chr. Legenda podaje, iż faworyt tego monarchy słyszał i delektował się swego czasu śpiewem dwóch wabiących się feniksów. Chcąc odtworzyć też same dźwięki, sporządził on sobie fujarkę, która zatem była pierwszym muzycznym instrumentem w Chinach. Gama chińska składa się z pięciu tonów: mi, sol, la, do, re. Nuty są nietylko dźwiękami, ale zarazem symbolami. *Do* jest symbolem ziemi i panującego, kolor tej nuty żółty, wrażenie jej przestrzeń i światło; *re* — symbol sprawiedliwości, linii prostej i wyraźnego smaku itd. Wśród 72 instrumentów muzycznych liczą 17 rodzajów bębnów. Istnieją także instrumenty skrzypcowe, jak Tsin-tse o 25 strunach, „pipa", „Sangtsin" itd. Gra orkiestry chińskiej robi na nas wrażenie kakofonii.

żono w pochodzie na deptak, gdzie po odegraniu kilku utworów przez orkiestrę p. Wrońskiego, odbyło się odsłonięcie pomnika, wzniesionego według pomysłu architekty Talowskiego. Przemówił przytem imieniem komitetu, który zajmował się budową pomnika, dr. Skórczewski, oddając pomnik w opiekę zarządowi zakładu. Pomnik odebrał i stosownie przemówił zarządzca zdrojowy, sekretarz namiestnictwa p. Antoni Mravincics. Podczas uroczystości rozdawano życiorysy ś. p. prof. Diettla. Podniosłą uroczystość zakończyło odegranie przez orkiestrę zdrojową „Uroczystego marsza" kompozycyi p. Wrońskiego.

Zamach samobójczy. Dziś o g. 3-ciej w nocy do basenu studni przy placu Akademickim rzuciła się w zamiarze samobójczym jakaś kobieta. Zoczył to policyant i podbiegł ku niej, a wydobywszy ją z wody, zaprowadził na policyę. Desperatka podała, że nazywa się Kazimiera Dudek, jest żoną murarza i liczy 42 lat. Ponieważ zdradzała objawy obłędu umysłowego, oddano ją do szpitala powszechnego.

Samobójstwo. Pod koła lokomotywy rzucił się w pobliżu stacyi Podgórze-Płaszów w sobotę po południu podurzędnik kolei państwowej z Krakowa, Adam Drozd. Maszyna pochwyciła desperata, miażdżąc mu głowę i brzuch. P. Drozd skonał na miejscu. Nieboszczykowi groziło właśnie dyscyplinarne upomnienie, o którem wiedział, i to zdaje się, było ostatecznym bodźcem do rozpaczliwego czynu.

Do Krynicy przybyło w czasie od 18 do 21 lipca na kuracyę 326 osób.

Towarzystwo „Beskid". Z inicyatywy grona posłów zawiązało się właśnie towarzystwo pod powyższą nazwą, mające na celu badanie przyrody środkowych Karpat, zachęcanie do korzystania z jej skarbów, staranie, by gościom z innych okolic czynić pobyt w tych górach o ile możności miłym i wygodnym, a wreszcie wspieranie rozwoju oświaty i dobrobytu tamtejszej ludności. Zakres działalności towarzystwa tego ma obejmować górskie okolice powiatów kałuskiego, dolińskiego, stryjskiego, drohobyckiego, starosamborskiego i turczańskiego.

Statut stowarzyszenia uzyskał już zatwierdzenie namiestnictwa. Wpisowe wynosi 1 K., wkładka roczna członków zwyczajnych 4 K., wspierających 1 koronę.

Zgromadzenie konstytuujące odbędzie się w Skolem w niedzielę 5 b. m. o godzinie 11 przed południem. Zapisywać się można we Lwowie w administracyi *Gazety Narodowej*, w Stryju w Radzie powiatowej, w Skolem w urzędzie gminnym, a na stacyach w Synowódzku, Hrebenowie, Tuchli, Sławsku i Ławocznem u pp. naczelników stacyi. Komitet obywatelski postara się o zapewnienie uczestnikom zgromadzenia przekąsek i obiadu po cenach umiarkowanych. Po południu odbędzie się zbiorowa wycieczka na jeden ze szczytów tamtejszych. Powrót wieczornymi pociągami. Udział pań bardzo pożądany. Ze Lwowa najdogodniej wyjechać z głównego dworca o 7·01 rano.

Obrenowiczowie i kobiety. Kobiety odgrywają bardzo ważną rolę w dziejach Serbii od czasu, jak tym krajem rządzą Obrenowicze. Założyciel dynastyi, Miłosz, prosty parobek, przybrał nazwisko Obrenowicz od imienia swego przyrodniego brata Obrena, i zawdzięczał po części wzniesienie się na tron książęcy swojej żonie Milicy, która miała wysoki zmysł polityczny i namówiła go do przyjęcia udziału w powstaniu przeciw Turkom. Książę był niepiśmienny; trzema krzyżami podpisywał swoje dekrety; sprowadzał jednak dzieła ekonomiczne francuskie i niemieckie i kazał je sobie odczytywać i tłómaczyć. W bibliotece tego nieokrzesanego włościanina znajdowały się pomiędzy innemi dzieła Woltera. Sprawy państwowe nie przeszkadzały mu w miłośnych. Księżna Milica wiedziała o przeniewierstwach męża, lecz patrzała na nie przez palce; dopiero gdy zawiązał bliski stosunek w samym pałacu ze służącą, obrażona w swej godności małżonka zastrzeliła dziewczynę i uciekła. Książę biegł za nią i chciał ją życia pozbawić; wstrzymało go wyznanie żony, iż tym wystrzałem zabiłby i pożądanego następcę tronu. Milica intrygowała przeciwko mężowi z jego przeciwnikami, w nadziei, że mu odbiorą władzę, a ją ustanowią regentką podczas małoletności syna. Jakoż istotnie 12-go czerwca 1839 r. Miłosz musiał abdykować na rzecz syna Milana, który potem umarł. Sejm zmusił go opuścić Serbię, ale intrygi Milicy nie pomogły: wygnano ją razem z małżonkiem. W piękny dzień letni opuszczali Belgrad. Po drodze do przystani na Sawie, gdzie stał przygotowany dla nich okręt, załoga turecka musiała utrzymywać porządek wśród wzburzonej ludności.

— Widzisz — rzekł Miłosz do żony — na nic ci się nie zdały konszachty z moimi wrogami.

Schronili się w Rumunii. Jak wiadomo, po upadku znienawidzonego Karageorgiewicza, stary Miłosz został powołany na tron serbski w grudniu 1858 r. Miał wówczas lat 78 i cierpiał na nieuleczalną chorobę. Rządy sprawowała głównie Milica. Zmarł 26-go września 1860 r. Jego drugi syn, Michał, który już po abdykacyi ojca w r. 1839 i śmierci starszego brata Milana (zmarłego w tym roku) jakiś czas panował nad Serbią, teraz zasiadł znowu na tronie. Ożeniony był z hrabianką Hunyadi, lecz z nią nie żył. Byłby niewątpliwie wprowadził pożądane reformy, bo wiele skorzystał na wygnaniu i dobro narodu leżało mu na sercu, lecz nie dano mu czasu ku temu. Został zastrzelony w czerwcu 1868 r. w parku Topczider wraz ze swoją kuzynką. Kula dosięgła także damę, z którą utrzymywał czułe stosunki.

Wśród popłochu, jaki wynikł po tej zbrodni, Risticz wyruszył do Paryża i przywiózł stamtąd stryjecznego wnuka Miłosza, Milana, 14-letniego podówczas ucznia. Został on mianowany księciem 2go lipca 1868 r., chociaż złośliwi dowodzili, że Milan nie ma żadnych praw do Serbii, chyba.... po kądzieli. Matka jego z domu Obrenowicz, poślubiona kuzynowi, była osobą lekkich obyczajów i pozostawała w zażyłości z rumuńskim księciem Skuzą.

Milan od dzieciństwa zdradzał wielkie upodobanie do płci pięknej. Podczas jego niepełnoletności regentem był Risticz. Patrzał on przez szpary na miłostki, lecz gdy Milan zapragnął ożenić się z jedną ze swoich ukochanych, regent zerwał ten stosunek i wziął młodzieńca w kuratelę. Doszedłszy do pełnoletności, Milan ożenił się z panną Natalią Keszko, osobą młodziutką, cudownie piękną i wnoszącą mu fortunę milionową. Ślub odbył się 17 października 1875 r. Było to małżeństwo z miłości. Późniejsze rozterki znane są światu całemu. Natalia nie chciała znosić bałamuctw męża i występowała energicznie w obronie praw swoich, tak dalece, że jedną z dam dworu, podejrzewaną o stosunek miłosny z Milanem, ściągnęła ze schodów za włosy. Idąc i w tem śladami księżny Milicy, intrygowała przeciw mężowi z opozycyą. Po nieszczęśliwej wojnie bułgarskiej spodziewała się zostać regentką i rządzić do pełnoletności syna, ale Milan pozostał na tronie i wszczął z nią zatarg, zakończony rozwodem.

W maju 1891 r., po abdykacyi Milana i jego wyjeździe zagranicę, Natalia została powołana do Belgradu przez ministeryum radykalne; lecz rządy jej nie trwały długo; Milan póty intrygował, aż pewnego poranku wyciągnięto królowę niemal z łóżka i nawpół ubraną wyprawiono koleją, pomimo oporu i rozpaczy syna, oraz sprzyjającej jej ludności. Odtąd Natalia nie postawiła już nogi na ziemi serbskiej, nawet po pozornem pojednaniu się z Milanem, z którym rozwód unieważniono. Do dziś dnia jest wspominana z żalem; zwłaszcza damy belgradzkie nie mogą pogodzić się z myślą, że jej następczynią ma być Draga Maszinowa.

Nazwisko mordercy króla włoskiego było dotąd podawane przez biura telegraficzne rozmaicie a mylnie. Nazywano go „Bressim" i „Dressim", a jak się obecnie okazuje, naprawdę morderca króla Humberta nazywa się: Bresci. Jeden z jego braci jest porucznikiem 10 pułku artyleryi w Caserta, drugi szewcem, a morderca Gaetano Angelo Bresci był robotnikiem tkackim w fabryce jedwabiu. Notujemy przytem wątpliwe doniesienie *Berliner Tagblattu* z Chiasso, że morderca był dawniej oficerem armii włoskiej i czyn swój spełnił z zemsty. Opowiadają też, że gdy Bresci dał czwarty strzał do króla, chciał następnie siebie zastrzelić, lecz tłum wytrącił mu rewolwer z ręki. Brat mordercy, wspomniany wyżej oficer, wystąpił wczoraj z wojska; rzekł on, że gdyby wiedział, co Gaetano zamierza, zabiłby go jak psa. Zresztą ma Gaetano trzy siostry, a cała rodzina jego ma opinię ubogiej ale zacnej. Bresci — jak stwierdzono — przed z górą sześciu laty opuścił rodzinne miasto Prato. Władać on ma oprócz włoskiego, także angielskim, francuskim i hiszpańskim językiem. Zdaje się, że po opuszczeniu Prato, udał się Bresci do Palermo, skąd jednak po pewnym czasie został wydalony za propagandę anarchistyczną. Taką wiadomość przesłała policya palermitańska do Monzy. Przez dłuższy czas bawił następnie — o ile na razie z steku bezładnych doniesień wywnioskować można — w Patterson w Stanach Zjednoczonych. W Patterson wychodzą dwa anarchistyczne dzienniki, oba redagowane przez Włochów. Jeden z tych dzienników reprezentuje kolektywistyczny kierunek anarchizmu, drugi zaś, indywidualistyczny, nosi tytuł „Kwestya socyalna". W każdym numerze tego dziennika umieszczano artykuły podżegające do królobójstwa, a zwłaszcza do zamordowania króla Humberta.

Następnie przebywał Bresci dość długo w Mannheimie. Pracujący tam włoscy robotnicy opowiadają, że morderca króla Humberta pracował dawniej w Mannheimie, że był jednym z najgorszych wyzyskiwaczy swych rodaków i że wiele trudu kosztowało, zanim zdołano pozbyć się go z tego miasta. Dalej są dowody, że Bresci uwijał się po Szwajcaryi, a — jak donoszą z Genewy — upatrują tam ścisły związek między zbrodnią Lucceniego i Bresciego. Policya genewska stwierdziła, iż Bresci był przed dwoma laty w Genewie, gdzie go jako anarchistę pilnie śledzono. Wczoraj pytano w Genewie Lucceniego, czy zna Bresciego. Lucceni odmówił wszelkich odpowiedzi. Sędzia śledczy w Genewie przypomina sobie teraz, iż Lucceni przy przesłuchaniu zeznał, iż zamordowanie Carnota i cesarzowej Elżbiety — to tylko początek spisku, uknutego przeciw panującym. Sędzia ten przypomina sobie również, iż Lucceni w czasie śledztwa oświadczył, że „wolałby był zamordować króla Humberta, lecz chociaż tego nie zrobił, uczyni to ktoś inny". Dalsze ślady pobytu Bresciego są w rozmaitych miastach włoskich; ostatnio, przed przybyciem do Monzy, był Bresci w Medyolanie. Policya medyolańska zrewidowała onegdaj pomieszkanie niejakiej Ramella, u której mieszkał Bresci. Bawiąc w Medyolanie, uchodził za Francuza i mówił tylko po francusku. Skonfiskowano u Ramelli rozmaite pisma, z których wynika, że Bresci prowadził korespondencye z kilku Włochami, mieszkającymi w Ameryce. Pisma te odnoszą się do spełnionej zbrodni. Razem z Brescim mieszkał u Ramelli niejaki Giusti. Obaj uczęszczali do pewnego szynku, gdzie, jak powiada kelner — rozprawiali o wspaniałym projekcie, który miał świat cały zadziwić. Giusti został aresztowany. Gdy Bresci przybył do Monzy, natychmiast postarał się o pozwolenie noszenia przy sobie broni, a policya dała mu żądany paszport,— Bresci mógł więc bez zwrócenia na siebie podejrzenia nosić ze sobą rewolwer wszędzie i o każdej porze. W piątek, dnia 30 lipca zgłosił się Bresci w Monzy wraz z jakimś młodym człowiekiem do wdowy Rossi, aby wynająć pomieszkanie. Kto był ów towarzysz Bresciego, niewiadomo; policya poszukuje go, lecz nie ma o nim żadnych pewnych danych. W sobotę widziano Bresciego w Monzy z pewną młodą dziewczyną, pozostającą pod kontrolą policyi.

Wczoraj przesłuchiwano Bresciego ponownie, lecz Bresci odmówił wszelkich zeznań. Z aresztu policyjnego przewieziono go wczoraj do więzienia.

Wyjaśnienia wymaga wiadomość, którą podaliśmy wczoraj, iż władze austryackie jeszcze 20 czerwca zawiadomiły władzę bezpieczeństwa włoską że właśnie aresztowały w Pontafel na granicy austryacko-włoskiej jakiegoś człowieka, który podał, iż poruczono mu zamordować króla włoskiego. Otóż — jak donoszą z Gracu — pewien Włoch, osiadły w Vöklamarkt otrzymał był jakoś w połowie czerwca od swego syna, zamieszkałego za granicą list, w którym ten przyznał się, iż jest anarchistą i doniósł, że los przeznaczył go na mordercę króla włoskiego. Dalej pisał, że zamierza udać się do Rzymu w celu spełnienia tego czynu i że anarchiści postanowili w tym roku jeszcze czterech innych monarchów zamordować. Przerażony ojciec oddał list żandarmeryi, a ta doręczyła go starostwu. Dzięki energicznym krokom, przedsięwziętym przez tę władzę, udało się schwytać na granicy austro-węgierskiej w Pontafel autora listu; anarchista ten rzeczywiście zamierzał jechać do Włoch.

Policya w Monzy w raporcie swoim, spisanym zaraz po zamachu na króla, donosi, że na placu ćwiczeń gimnastycznych w loży naprzeciw ustawionego tronu królewskiego, znaleziono rewolwer, na którym była wyryta data śmierci Carnota; na rewolwerze zaś, z którego strzelał Bresci, wyrytą była data śmierci cesarzowej Elżbiety.

Zmarli. We Lwowie Włodzimierz Bończa Pokrzywnicki, zastępca prokuratora państwa, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +18 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Zły przykład.

Niegdyś żonę Lotową za Sodomy bramą
W suknię z soli kamiennej żywcem obleczono,
Lecz i dzisiejsze żony umieją to samo,
Bo się tak samo zawsze ubierają — słono.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Nowak w Bochni.* Prenumerata WPana kończy się 15go sierpnia.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Sposób na mężów", operetka w 4 Wiktora Rogera. We czwartek „Sposób na mężów". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna", krotochwila w 3 aktach Lindaua i Krenna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 lipca.

(Z.). Giełda nasza najwcześniej ze wszystkich europejskich rozpoczyna obroty, to też ona pierwsza otrzymała wiadomość o zamordowaniu króla Humberta. Pod pierwszem wrażeniem tej wiadomości obniżył się kurs pierwszorzędnych papierów spekulacyjnych przeciętnie o 3 do 4 koron, większego jednak zaniepokojenia nie wywołała ona, co zdaje się wskazywać na to, że sfery giełdowe odczuwają instynktownie, iż zbrodnia popełniona w Monzy nie pociągnie za sobą poważniejszych konsekwencyi. Z późniejszych depesz, jakie nadeszły z targów zagranicznych, okazuje się, że i zagraniczne sfery finansowe podzielają to zapatrywanie, spadek bowiem renty włoskiej w Paryżu i Berlinie wynosił zaledwie $^1/_2$%, a włoskie papiery kolejowe obniżyły się w kursie o 1 do 2%, co zdarza im się często także w całkiem normalnych czasach. Zresztą zachowywali się dziś spekulanci na naszym targu z wielką rezerwą, to też obroty były bardzo nieznaczne, a notowania są przeważnie nominalne. W pierwszych godzinach spekulowano cokolwiek w alpinach, około południa jednak i to ustało. Tylko jedne akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju były przedmiotem dosyć ożywionego popytu i podniosły się w kursie, co przypisują temu, iż wpływ tegorocznych korzystnych żniw w Rumunii na bieżące dochody tego Towarzystwa już jest widoczny. — Powtarzające się uporczywie doniesienia z Chin, iż zamknięci w Pekinie posłowie żyją, sprawiają na targach zagranicznych bardzo dobre wrażenie. Także wiadomość o kapitulacyi pięciotysięcznego oddziału Boerów przyjęły giełdy z zadowoleniem jako zapowiedź, że wojna w południowej Afryce zbliża się już ku końcowi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·75, węgierskie 685·00, Anglobanki 276·50, Uniony 554·00, Bankvereiny 491·00, Länderbanki 412·75, Ludwiki 421·70, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·20, austryacka złota 115·80, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 115·40, węgierska renta wal. kor. 90·85, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·72, ruble 2·55$^1/_4$.

§ **Z kolei.** Przystanek Haklwirth, położony między stacyami Freibach-Althofen a Strassburg kolei lokalnej Freibach - Althofen - Klein - Glödnitz (Gurkthalbahn) otwarto w dniu 15 lipca b. r. dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego.

Przystanek Pernek, położony między stacyami Oberplan a Salnau kolei lokalnej Budziejowice-Salnau z dniem 15 lipca r. b. dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego otwarto.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Capo d'Istria 1 sierpnia. Posłowie słoweńscy wczoraj znów nie przybyli na posiedzenie sejmu. Przewodniczący poświęcił zamordowanemu królowi włoskiemu gorące wspomnienie pośmiertne, poczem posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Ischl 1 sierpnia. Arcyksięstwo Franciszek Salwator i Marya Walerya obchodzili wczoraj dziesiątą rocznicę swoich zaślubin. Cesarz i członkowie rodziny cesarskiej złożyli im swoje życzenia.

Paryż 1 sierpnia. Wczoraj przed południem otwarto międzynarodowy kongres prasy przemową przewodniczącego Singera, który wyraził głęboką boleść z powodu zamordowania króla Humberta i podniósł, że prasa zbliża do siebie narody.

Prezydent senatu Fallières otworzył konferencyę członków parlamentów rozmaitych państw dla międzynarodowych sądów polubownych. W mowie powitalnej zaznaczył on postępy, jakie poczynił świat dzięki idei sądów polubownych. Konferencya wysłała telegram kondolencyjny do prezydenta włoskiej izby deputowanych.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Rzym 1 sierpnia. Wedle agencyi Stefaniego otrzymał komendant włoskiego okrętu „Elba" w Tientsinie wiadomość, że do dnia 21 lipca wszyscy przebywający w Pekinie Włosi żyli i byli zdrowi, dalej, że oblężenie poselstw rozpoczęło się dnia 13 czerwca, a napady trwały od 24 czerwca do 17 lipca. Według tego samego źródła, liczba zabitych po dzień 22 lipca w Pekinie Europejczyków wynosi przeszło 60. Wysłany z Pekinu dnia 21 lipca kuryer potwierdził wiadomość, iż przebywający tam Włosi żyją.

Londyn 1 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Brodrick na wystosowane doń zapytanie, że wedle najświeższych doniesień generał Gaselee pragnie bezzwłocznie rozpocząć pochód na Pekin, a liczy na współdziałanie wojsk sprzymierzonych.

Waszyngton 1 sierpnia. Pułkownik Caolidge, dowódzca wojsk amerykańskich w Tientsinie telegrafuje dnia 25 lipca: Do Tientsinu przybył dziś list datowany 22 lipca od japońskiego attaché wojskowego w Pekinie, który z wielkiem zaniepokojeniem dopytuje się, kiedy wreszcie przybędą wojska europejskie i japońskie na odsiecz Pekinu. „Od dnia 13 lipca — pisze attaché — Chińczycy atakują nas bezustannie w dzień i w nocy. Bronimy się z trudnością; jeżeli w ciągu tygodnia nie przyjdziecie nam z pomocą, to prawdopodobnie dłużej się nie obronimy". W telegramie nie ma mowy o zawieszeniu broni.

Berlin 1 sierpnia. Do biura Wolffa telegrafują z Czifu: Wojska rosyjskie zajęły dnia 21 lipca forty w Niuczwang.

Paryż 1 sierpnia. Admirał Couryolles telegrafuje z Czifu pod datą 26 lipca: Są pewne objawy uspokojenia. Doszedł nas edykt cesarski, w którym powiedziano, że rząd chiński nie jest odpowiedzialny za obecny stan rzeczy, że działalność jego skierowana jest ku utrzymaniu pokoju i że dziś jeszcze ma szczery zamiar przestrzegać traktatów odnoszących się do cudzoziemców i misyonarzy.

Londyn 1 sierpnia. Połączenie telegraficzne Czifu z Szangajem przywrócono.

Londyn 1 sierpnia. Telegram z Czifu z 30 z. m. donosi: Nadeszła tu wiadomość, że przygotowania wojsk sprzymierzonych do wymarszu w dniu 31 lipca są ukończone.

Londyn 1 sierpnia. Tutejszy umbasador amerykański zawiadomił lorda Salisbury'ego, że wojska Stanów Zjednoczonych gotowe są do bezzwłocznego marszu na Pekin. Salisbury odpowiedział, że i angielskie wojska są gotowe do maszerowania na stolicę Chin.

Petersburg 1 sierpnia. Konsul rosyjski w Wunczu telegrafuje dnia 27 lipca, że gubernator Sjan-siun otrzymał nakaz wymordowania wszystkich w jego prowincyi Rosyan. Chińczycy poczynili rzeczywiście przygotowania do spełnienia tego nakazu. Gdy jednak przybyło kilka oddziałów wojska rosyjskiego, zapanował spokój.

Londyn 1 sierpnia. Depesza z Tientsinu z dnia 27 lipca donosi: Dziś przybył tu goniec z Pekinu, który przyniósł telegramy z datą 21-go lipca od posła Congera, od posłów Anglii i Japonii, od członków poselstwa niemieckiego i innych osób prywatnych. Telegramy te potwierdziły dotychczasowe ostatnie wiadomości o sytuacyi posłów.

Goniec potwierdził, że droga do Pekinu jest obsadzona przez Chińczyków. Poseł amerykański Conger pisze w powyższym telegramie: Stosownie do układu jaki zawarliśmy z Chińczykami, 16 lipca ustało ostrzeliwanie nas. Mamy środków żywności na kilka tygodni, mianowicie ryżu i mięsa końskiego, ale mało amunicyi. Jeżeliby ostrzeliwanie rozpoczęło się na nowo, długobyśmy się nie utrzymali i wszyscy zostalibyśmy wymordowani, mamy jednak nadzieję, że odsiecz nastąpi rychło.

Wypadki włoskie.

Rzym 1 sierpnia. Król Wiktor Emanuel i królowa Helena przybyli wczoraj o godzinie 2 w nocy do Neapolu; na dworcu powitał ich prefekt miejscowy, komenderujący jenerał i Crispi. Po kwadransie udali się królestwo do Rzymu, dokąd przybyli o $^1/_2$7 rano. Po krótkim pobycie pojechali do Monzy; przybędą tam dziś wieczór.

Parlament zwołano na poniedziałek 6-go b. m. Jak słychać, na tem posiedzeniu izba uchwali listę cywilną dla nowego króla i dotacyę dla królowej wdowy.

Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w sobotę.

Rzym 1 sierpnia. Podług dotychczasowych zeznań Bresciego, nie jest wykluczone, że otrzymał on polecenie wykonania zamachu. Sądzą, że wykonanie zbrodni uchwalono w Paterson w Ameryce. Bresci przyznaje, że był w Paryżu, zaprzecza jednak jakoby tam miał jakie schadzki z anarchistami. Niejakiego Salvadora Quintavalli, który razem z Brescim przybył z Ameryki i z nim pojechał do Paryża, zaproszony do wzięcia udziału w zgromadzeniu anarchistów, wczoraj aresztowano w Rio Marina na wyspie Elbie. Znaleziono przy nim kilka listów, fotografie pięciu anarchistów z podpisami „Zbrodnia" i kartkę korespondencyjną, zapraszającą Quintavalliego na zgromadzenie anarchistyczne do Florencyi na 8 lipca, w którem to zgromadzeniu on też rzeczywiście wziął udział. Quintavalliego osadzono w więzieniu w Porto Ferrajo.

Aresztowano również niejakiego Antoniego Lamira, który pozostawał w stosunkach z Brescim.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 sierpnia Do *Daily Telegraph* donoszą z Laurenzo Marquez, że rosyjski attaché wojskowy przy armii Boerów Hurko został przez cara Mikołaja odwołany i przybył do Laurenzo Marquez.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. W. Białobrzeski z Błażowa. Ks. W. Podliski z Kołomyi. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Wierzbicki z Ropnik. M. i R. Lewandowscy z Rekliniec. L. Feldman i S. Unreich z Wiednia. O. Odstrcil z Freistadtu. A. Mierzeński z Królestwa. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. S. Lewandowski z Bełzca.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. R. Potworowski z Koropca. A. Doschot z Tłumacza. M. Cieńska z Wodnik. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Dr. Jan Walewski z Nossowa. F. Kaesebier z Hamburga. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Böttrich z Bregencyi. J. Snarski z Wilna. Dr S. Zajączkowski z Dobromila. J. Heller z Ubnowa. W. Romański z Dąbrówki. L. Sowiński z Królestwa. M. Stefański z Tarnowa. W. Orschada z Budapesztu. S. Ptaszycki z Petersburga. K. Koberski z Podwołoczysk. M. Osuchowski z Kamionki Str. K. Bogusławski z Sandomierza. W. Korbel z Czerniowiec.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. Hr. Dzieduszyccy z Niżankowic. J. Galiński z Smorza. P. Wanke i P. Smalawski z Sambora. Ks. A. Gryczyński z Petersburga. R. Myczkowski z Krakowa. P. Wołkowscy z Sokala. Ks. Dąbrowski z Liska. P. Salis z Bukowiny. N. Barber z Czerniowiec. P. Michalewscy z Tarnopola. A. Scheider z Wiednia. R. Benko z Budapesztu. K. Majewski z Taurowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. E. Kaluschke z Rawy ruskiej. W. Bobkiewicz z Brzeżan. A. Kraif z Wiednia. Dr. Grauer ze Złoczowa. J. Tokarz z Budapesztu. T. Krencz z Jarosławia. Ks. K. Łoziński z Żydaczowa. M. Żelachowski z Hrehorowa. K. Turkowski z Podola. A. Lacroix z Paryża. E. Torosiewicz z Brodek. J. Szeib z Hnizdyczyna. L. Zaremba z Moskwy.

NADESŁANE.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (pewny) 30$^1/_2$. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silny 44·60.

Berlin 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·40.

Paryż 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris) 25·60.

Frankfurt 1 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175·80. Laura 000·00.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·93—7·94, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na lipiec-sierpień 6·49—6·50, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·50—6·52, na maj-czerwiec 1901 r. 5·20—5·21; owies na jesień 5·50—5·51, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień - październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·66—7·67, na kwiecień 7·97—7·98; żyto na październik 6·81—6·82, na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 5·18—5·19; kukurudza na sierpień 6·27—6·29, na wrzesień 6·20—6·21, na maj 1901 r. 4·86—4·88. Rzepak na sierpień 13·50—13·60. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya pewna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	[illegible]	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

6)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

W chwilę później przyłączyli się do reszty towarzystwa, a Tempest, zapomniawszy o chwilowem rozdrażnieniu, niebawem rej wodził w wesołej rozmowie.

Droga ich wiodła przez park, mimo jeziora, przez młode plantacye, pełne zwierzyny, pośród wyniosłych, kilkowiekowych drzew, i niejednokrotnie towarzystwo zatrzymywało się dla podziwienia jakiego szczególniej pięknego widoku, a gdy nakoniec dotarli do zachodniego krańca i groom otworzył wielką bramę parkową, jenerał Dysart oświadczył, iż niegodzi się opuszczać tylu pięknych rzeczy.

Okolica po za parkiem była niemniej malownicza, ale w miarę, jak towarzystwo zbliżało się do Merle Hill, mało kto zwracał uwagę na krajobraz, gdyż zdaleka już widać było sfory psów, a lady Vivian, która niemało miała roboty w drodze ze swoim ognistym arabczykiem, zapropanowała wyścig na szczyt pagórka.

— Muszę zmęczyć Haidee, bo inaczej wyrwie mi się i popędzi za psami — rzekła.

Zaledwie to powiedziała, jeźdźcy, z wyjątkiem panny Dysart z ojcem, popędzili naprzód, jedni przed drugimi; ognisty arabczyk i kary rumak w oka mgnieniu stanęły na przedzie i przybyły najpierwsze do celu, a za niemi reszta jeźdźców zdyszana, rozbawiona, śmiejąc się i żartując.

Teraz krajobraz ożywił się wielce; czerwone kurtki łowczych, sfory szczekających psów, nawoływania myśliwych, tętent kopyt niecierpliwiących się rumaków — wywołały wielkie wzburzenie pośród nadbiegłych wierzchowców.

— Kto widział tkwić tutaj — rzekł Alfred znów na stanowisku przy Waleryi. — Chciałbym, żebyś pojechała ze mną za myśliwymi. Jaka twoja klacz narowista... Nie ma go przy tobie, nie może więc zabronić... pojedź, choćby niedaleko — dodał przyciszonym głosem, pochylając się nad piękną kuzynką.

Walerya rozeźmiała się, rumieniec oblał jej lica, ogień zapłonął w oku — spojrzała wyzywająco na męża, i w chwili, gdy psy, spuszczone ze smyczy, poleciały za sunącym przez dolinę jeleniem, zapominając o niewoli i posłuszeństwie, zwolniła cugli i arabczyk, jak strzała, puszczona z łuku, popędził za myśliwymi; kasztan nie dał mu się wyprzedzić, a wiatr przynosił pozostałemu towarzystwu, niby szyderstwo, echo głośnego, wesołego śmiechu obojga jeźdźców.

— Jak oni pędzą! — zawołała Bianka Wyndham. — Zdaje mi się, że klacz poniosła.

— Nie sądzę — zauważył jenerał Dysart. — Zawrócą niedługo... para szaleńców.

Sir Filip Vivian milczał, ale zmarszczył groźnie czoło, a ponura twarz jego przybrała tak surowy wyraz, że zdawała się być wykutą z marmuru.

Towarzystwo otoczyło powóz, gawędząc, żartując i chrupiąc biszkopty, zapakowane na drogę przez panią Wood.

Naraz młody Arbuthot, patrząc przez lunetę, zawołał:

— Zbiegi wracają. Na Jowisza! Sir Filipie, widziałeś? Jak też lady Vivian wspaniale zawróciła z miejsca!

Czy widział! Przecież niezadowolony wzrok jego z wyrazem głębokiej trwogi nie opuścił jeźdźców ani na chwilę.

— Może wam co wywróżyć, piękne panie?

Towarzystwo odwróciło się i ujrzało wychodzącą z za drzew cygankę, której ponsowa spodnica i chustka jaskrawie odbijała od tła ciemnej zieleni.

— Wróżka! To dopiero będzie zabawa! — wołano chórem. — Co zażądasz, moja Sybillo, za powóz w sześć koni?

— A za przebranego księcia? — dodała Bianka Wyndham.

— A za spodziewany majątek? — wtrąciła Klara Heathcote.

— Śmiejcie się, śmiejcie młodzi panowie i piękne panie — rzekła cyganka ochrypłym głosem; — ale nie wszystkie jest cygańskiem szachrajstwem. Jest tu niejeden między wami, którego tajemniczą przeszłość mogłabym z ręki odczytać.

— Czy ja się ożenię z bogatą dziedziczką? — zapytał młody lord Arbuthot. — Jestem biedny, jak mysz kościelna. Na Jowisza!

— Takiś ty biedny, młody paniczu, jak i tamten ponury, wyniosły pan, którego koń się tak wyrywa, ale...

— Wróżcie mi co, moja kobiecino — przerwała Bianka wesoło, wyciągając swą rączkę ze srebrną monetą.

Cyganka przedewszystkiem schowała pieniądz, poprawiła chustkę, spadającą jej na czoło i patrząc na drobną dłoń, rzekła:

— Kochałaś już ze sześć razy w życiu, moja panienko, ale nie pójdziesz za mąż, bo czarny całun, zasłaniający twoje nadzieje...

— Dosyć, dosyć, nie chcę dostać spazmów z przerażenia! — zawołała młoda dziewczyna, cofając konia. — Ot i dwoje nowych przybyszów, powiedzcie im teraz, co ich w przyszłości czeka.

Walerya i Alfred na koniach, okrytych pianą, powrócili co tylko do towarzystwa.

— A pani moja, piękna ty i odważna — zawołała cyganka, wysuwając się naprzód i spoglądając ukradkiem na sir Filipa, który rozmawiał z paniami w powozie, niezwracając pozornie uwagi na powrót zbiegów. — Chodź ze mną na skraj lasku, obrzuć mnie złotem, a powiem ci losy twoje a może i coś więcej.

— Niech pani idzie, niech się pani nie da prosić! — wołało całe towarzystwo chórem — droga lady Vivian, dla zabawy, a po pani przyjdzie kolej na pana Tempest.

Śmiejąc się, nawpół zawstydzona, że pozwala się namawiać do podobnej niedorzeczności, ale może i zadowolona z wymówki, pozwalającej jej uniknąć jeszcze spotkania z mężem, lady Vivian skierowała konia w stronę idącej przed nią kobiety.

Gdy oddaliły się już dostatecznie od reszty towarzystwa, cyganka nasamprzód schowała złotą monetę, a wpatrując się w drobną dłoń, z której ją dostała, mówiła wolno i dobitnie:

— Jesteś pani piękna i dumna, wszyscy ci zazdroszczą, ale pogardziłaś szczęściem. Widzę tutaj odrzuconą miłość, rękę, sprzedaną za złoto, cień czarny, co przyszłość twą zasłoni, chyba, iż żelazne pęta zostaną zerwane, a...

— Moja kobieto — przerwała lady Vivian pogardliwie — schowajcie wasze zwykłe brednie dla tych, co w nie wierzą!

I zwróciła Haidee w chwili, gdy Alfred, śmiejąc się stanął obok.

— Ustąp mi miejsca, Waleryo. Chcę się też zabawić za półgwinei!

— Młodzieńcze — rzekła Sybilla ponuro — drwisz ze starej cyganki, podobnie jak ta wyniosła pani, ale drwiny nie zniweczą przędzy losu. Twoja chłopięca miłość została zdeptaną; ale nie wyrzekaj się jej... tylko się strzeż, stoisz nad brzegiem przepaści. A teraz oddal się; towarzystwo twoje odjeżdża!

— Patrzcie, patrzcie, jaka ona mądra! — mruczał Alfred, zacinając konia. — Zwaryowała i tyle!

Wszyscy ruszyli ku domowi z wyjątkiem sir Filipa, który pozostał, aby poprawić obluzniony popręg u swego siodła. Cyganka, przyglądała się zdaleka Vivian'owi, a teraz, gdy, załatwiwszy się z siodłem dosiadł ponownie konia, zbliżyła się i stanęła na drodze, mówiąc:

— Mogę ci na odjezdnem opowiedzieć twoją przeszłość i wywróżyć przyszłość, dumny lordzie!

Vivian spojrzał na mówiącą z nieopisaną pogardą i zawołał:

— Schowaj takie brednie dla młodzików i łatwowiernych chłopów. Z drogi!

— Nie puszczę cię, dumny szyderco, dopóki nie usłyszysz tego, co cię musi wzruszyć, choćbyś był prostym chłopem. Drwij z wróżki, ale jej czarodziejska sztuka potrafi ci odsłonić tajemnicę niekochającego cię serca. A, zbladłeś jak chusta! — zawołała, chwytając konia za cugle — dobrze...

— Puść konia! — rozkazał sir Filip, grożąc jej szpicrutą. — Gdybyś była mężczyzną, schłostałbym cię. Puść cugle!

— Jeszcze nie — odparła z dziką namiętnością, a w oczach jej zabłysnął złowrogi płomień. — Ślepy szaleńcze! wierzysz tej młodej żonie, która szasta się w twoich oczach z pięknym kuzynkiem i... Zapytaj jej, co ciebie nie kocha, jak się z nim sam na sam przywitała. Zapytaj, czy nie pochwycił jej w objęcia i nie całował tak, jak tylko twoje usta całować ją teraz powinny!

— Nędznico jakaś, puść cugle, bo schłostam cię, jak psa! — krzyknął sir Filip w najwyższym gniewie i szarpnął konia, który wspiął się, zarżał i pomknął, jak strzała, zostawiając cygankę z przekleństwem na ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.